Nr. 21. Lwów — Wtorek dnia 27 Stycznia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. w Niemczech . . . 3 " w innych Państwach . . . 4 "
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem " 6 h. korespondencye prywatne " 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Jana Chryz. | 88. Ojców w S. Pawła z Teb. Jutro: św. Karola W.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 48 Zachód " " 4 m. 46
Długość dnia godzin 9 minut 8 Przybyło dnia od wczoraj 8 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie	2 K.	20 h.
Kwartalnie	6 "	60 "
Półrocznie	13 "	20 "
Rocznie	26 "	40 "

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Administracya Przeglądu.

Brak węgla kamiennego.

Katastrofa w Jaworznie — mianowicie pożar w ostatnich dniach grudnia w tamtejszych kopalniach, oraz zalanie szybów „Paulinny" i „Heleny" — zwichnęła równowagę między popytem a podażą na naszym rynku węglowym. W Krakowie węgiel znacznie podrożał, a nawet w ogóle trudno go dostać, co przy trwających bez przerwy mrozach wytwarza wśród ludności coraz większe zaniepokojenie. Fakt, że częściowe wstrzymanie produkcyi węgla w jednej tylko kopalni jaworzyńskiej mogło tak silnie oddziałać na rynek węglowy, dowodzi nienormalnych na nim stosunków, które w interesie kraju, jego przemysłu i całej jego ludności, muszą być zmienione. Należy to wyłącznie od rządu wiedeńskiego, któremu Koło polskie powinno uczynić odpowiednie przedstawienie.

Nasze krajowe kopalnie w Jaworznie, w Sierszy, na Borkach koło Jaworzna i w Tenczynku, posiadają olbrzymie pokłady węgla i można go tam wydobywać znacznie łatwiej, niż z głębokich kopalń na Szląsku pruskim. Wprawdzie ten krajowy węgiel w porównaniu z pruskim posiada trochę mniejszą kaloryczną siłę, ale ponieważ może być znacznie tańszym, więc mógłby przecież skutecznie konkurować z pruskim. Aby więc nie konkurował, kolej Północna, związana umowami z właścicielami kopalń górnoszląskich, ułożyła swe taryfy przewozowe w ten sposób, że wagon węgla krajowego, przywieziony do Lwowa, kosztuje tu zawsze o 7 koron drożej od węgla pruskiego. Krótka droga z Sierszy, z Borek, Tenczynka i Jaworzna, jest droższa od dalszej drogi ze Szląska Górnego. Całą tę różnicę w kosztach przewozu pobiera kolej Północna na swej krótkiej linii od Krakowa na Szląsk. W Krakowie zaś i od niego na wschód, prawie do Sanu, koszt przewozu obu tych gatunków węgla jest jednakowy, aby zatarła ona należycie ryale byle jednakowe, co oczywiście daje pierwszeństwo węglowi pruskiemu, jako posiadającemu większą kaloryczną siłę. W skutek tej polityki taryfowej, Galicya, chociaż posiada własne, nader obfite kopalnie węgla, musi kupować węgiel pruski. Średnio biorąc, zużywa też go rocznie sześć milionów centnarów metrycznych i płaci zań Prusom do dziesięciu milionów koron. Tą różniczkową taryfą przytłacza zatem kolej Północna rozwój naszych kopalń węgla, oprócz zaś tego nie obsługuje ich tak dokładnie i prędko, jak kopalnie górnoszląskie. W skutek tego wzorowo prowadzona kopalnia w Sierszy musi bardzo ograniczać swą produkcyę. To samo się stosuje do innych naszych kopalń i do jaworzyńskiej, ale ta na tem nie cierpi, bo jej właściciele są finansowo związani z kopalniami pruskiemi, a zatem, co na nich zarabiają, to ze zbytkiem pokrywa niedostateczność produkcyi w Jaworznie.

Taryfowa polityka kolei Północnej musi być zatem zmieniona, czego się domagamy od rządu. Nadto, koleje nasze, które już biorą dużo węgla krajowego, powinny brać go wyłącznie. Wreszcie wszystkie nasze zakłady przemysłowe i cała publiczność może złamać ów ukryty kartel między koleją Północną a kopalniami pruskiemi żądaniem węgla krajowego. Prusy nie biorą już od nas nic, słuszną tedy jest rzeczą, żebyśmy im nie płacili dziesięciu milionów koron rocznie za węgiel.

Nieżyczliwość pruska dla nas dosadnie się przytem uwydatniła teraz, po katastrofie w kopalni jaworzyńskiej. Zostało tam bez zajęcia 2000 robotników, czyli około 6000 osób straciło wśród ostrej zimy środki do życia. Kraj i rząd natychmiast pospieszyły im z doraźną pomocą, wynoszącą 5000 K. Jaworzno zatrudnia teraz tylko 600 robotników; Siersza zawezwała do siebie 300-stu, a część ich odjechała do Morawskiej Ostrawy. Dwie pruskie kopalnie w okręgu katowickim, mianowicie „Carlssegen" i „Nowa Przemsza", przyjęły 400-tu jaworzyńskich węglarzy, ale ponieważ to są Polacy, przeto rząd pruski zgodził się dopuścić ich do roboty jedynie pod tym warunkiem, że oni będą codzień z rana przyjeżdżali z Jaworzna, a wieczorem codzień doń odjeżdżali. Takie przejazdy oczywiście kosztują i zabierają czas, przeznaczony na robotę. Tylko więc wielki niedostatek zniewolił naszych węglarzy do przyjęcia nawet tak bardzo uciążliwych warunków. Nasze władze starają się o to, aby ci węglarze mogli bodaj tydzień pozostawać bez przerwy na terytoryum pruskiem, lecz dotąd nie wiadomo, czy Berlin na to się zgodzi.

Odbudowanie zniszczonych kopalń w Jaworznie potrwa najmniej pół roku. Jest to wielkie nieszczęście dla tamtejszego gwarectwa, bo dzienne wypłaty robotnikom wynosiły tam 4000 K. Lecz trwalszem nieszczęściem grozi katastrofa jaworzyńska krajowi. Inne nasze kopalnie, stale upośledzane na korzyść kopalń pruskich, nie są przygotowane na doraźne zwiększenie produkcyi; jedna tylko Siersza natychmiast zaczęła wydobywać węgla więcej niż zwykle, ale zapewne nie zdoła zapełnić całej luki, jaka powstała w potrzebnej ilości węgla w skutek katastrofy w Jaworznie. Prawdopodobnie zatem zwiększy się dowóz węgla pruskiego, a więc się wzmoże odpływ z naszego kraju nowych milionów koron, oprócz zaś tego, ponieważ każde usuwanie towaru obcego z rynku jest trudne, przeto trzeba z tem się liczyć, że zwiększony teraz dowóz węgla pruskiego może się stać stałym. Zapobiedz temu można tylko wspólnemi siłami wszystkich naszych zakładów przemysłowych, kolei i publiczności. Jest to chwila, w której możemy silnie popchnąć rozwój naszych krajowych kopalń, bo one wytężą wszystkie swe siły, aby zwiększyć produkcyę, jeżeli otrzymają zamówienia.

Historya z Ballestremem.

Złożenie przez hr. Ballestrema godności prezydenta parlamentu niemieckiego łączy się ze sprawą interpelacyi Koła polskiego, chociaż o tem wcale nie wspomniano w izbie. Niezaprzeczenie p. Ballestrem był bardzo zniechęcony do swego urzędu atakami pism, które trafnie dowodziły, że taka pruska „ciętość" (Schneidigkeit), jaką on okazywał podczas rozpraw nad taryfą celną i następnie w czasie obrad, wywołanych przez socyalistów nad mowami cesarza, byłaby na miejscu na wojnie, a nie w parlamencie; niemniej jednak nigdy jeszcze i nigdzie się nie zdarzyło, żeby prezydent izby prawodawczej, mając po swej stronie ogromną jej większość, złożył swą godność jedynie dlatego, że jeden dziennik zaznaczył oględnie i grzecznie swą niezgodność z zapatrywaniami p. Ballestrema na cesarskie mowy. Prezydent uzasadnił swą dymisyę tem, że go skrytykowała *Kreuz Ztg.*, gazeta junkierska. Trzeba więc tu przytoczyć jej krótką notatkę. „Musimy stwierdzić — napisała ona — że zachowanie się prezydenta izby wobec socyalno-demokratycznego posła Vollmara, który poruszył sprawę Kruppa, znalazło dotąd w prasie bardzo mało uznania. Co do nas, podziwialiśmy stale zręczność, bezstronność i energię, z jaką hr. Ballestrem kierował obradami, nie zgadzamy się jednak z jego zdaniem, że nie wolno rozprawiać o mowach cesarza, skoro one mają charakter oficyalny. Odebrania głosu posłowi Vollmarowi nie możemy nazwać szczęśliwem zarządzeniem. Cesarz przemówił publicznie, słowa jego roznisły urzędowe telegramy, całą mowę powtórzyły rządowe dzienniki. O takiej mowie bardzo więc trudno powiedzieć, czy była ona wynurzeniem osobistem monarchy, czy też jego oświadczeniem rządowem, jak naprzykład mowa tronowa. Nikt w każdym razie nie zechce utrzymywać, że to, co cesarz mówił, nie miało znaczenia politycznego. Zatem, nad jego słowami wolno się było zastanawiać, jak nad każdym manifestem, albo nad każdą mową od tronu. Przynajmniej tak nam się zdaje".

Któż nie przyzna, że taka krytyka nie może być powodem do złożenia godności prezydenta Izby? Jakoż rzeczywiście, hr. Ballestrem skorzystał tylko z notatki w *Kreuz Ztg.*, aby ustąpić ze stanowiska, na którem, jako członek centrum katolickiego, zaszkodził swemu stronnictwu przez zbyt wielką uległość rządowi. Na początku grudnia Koło polskie zainterpelowało rząd z powodu policyjnych i sądowych dokuczań polskim redaktorom, których za byle co zakuwają w kajdany i razem ze zbrodniarzami szupasują; dalej z powodu oficyalnego bojkotowania polskich kupców i przemysłowców przez władze cywilne i militarne; i wreszcie z powodu narzucania obywatelom i miejscowościom imion i nazw niemieckich. Interpelacya była podpisana nietylko przez Koło polskie, ale także prawie przez całe centrum, powinna więc była wejść w ciągu dni ośmiu na porządek dzienny Izby. Ale rząd tego nie chciał, więc p. Ballestrem po prostu skonfiskował interpelacyę. Następstwem tego było znane odsunięcie się polskich wyborców na Szląsku od centrum. Sam p. Ballestrem już nie jest pewny swego szląskiego mandatu przy następnych wyborach, które odbędą się w czerwcu. Centrum, przestraszone tym obrotem swych stosunków do polskich wyborców, skłoniło hr. Ballestrema do postawienia interpelacyi Koła polskiego na porządku dziennym Izby 23 stycznia, o czem rząd wiedział już 7 stycznia, kiedy jednak nadszedł ten termin, rząd oświadczył p. Ballestremowi, że nie zebrał materyałów do odpowiedzi na interpelacyą, a zatem prosi o jej odłożenie na czas nieokreślony. Na to p. Ballestrem nie mógł przystać, bo wobec centrum przyjął na siebie obowiązek załatwienia interpelacyi 23 b. m. Tegoż więc dnia podał się do dymisyi.

Parlament natychmiast przerwał swe posiedzenia do czwartku, kiedy odbędzie się wybór nowego prezydenta. Rząd i stronnictwa większości chcą, aby tę godność napowrót objął hr. Ballestrem, a kanclerz Bülow przyrzekł przygotować się do odpowiedzi na interpelacyę Koła polskiego na piątek (29 b. m.). Wobec tego hr. Ballestrem zapewne przyjmie urząd, z którego zrezygnował.

Korespondencye.

Poznań 21 stycznia.

(*Km.*). Niestrudzeni są Niemcy, gdy chodzi o wymyślanie coraz to nowych środków przeciwko polskości, nie żałują też trudu i pieniędzy na próbowanie coraz to innej broni! Gdyby każda broń, jaką przeciwko nam podnoszą, służyła im w praktyce tak, jak obliczają w zasadzie jej doniosłość, mogliby istotnie pokaźne zapisywać co rok zdobycze na nas! Ale nie każda broń nam szkodzi, nie każda nas rani...

Wśród zachwalanych i popieranych przez hakatyzm środków wybitną rolę odgrywać miało osiedlanie niemieckich rzemieślników i kupców po miastach polskich i popieranie materyalne przez rząd i różne korporacye już osiadłych tam Niemców. Jest to jedno z głównych zadań w teraźniejszym wielkim programie ekonomicznego zwalczania polskości.

Lecz jak w rzeczywistości wygląda takie zwalczanie polskości? Czy rzemieślnicy niemieccy, popierani przez rząd i magistraty, stali się bronią w ręku germanizatorów? O doniosłości tej nowej przeciwko nam broni Niemcy z góry nie wątpili. Jakże można wątpić o powodzeniu przemysłowców i rzemieślników z narodu „wyższego kulturalnie" w walce z rzemieślnikami polskimi, a więc ludźmi „niższego" gatunku?! A jednak... Z wielkim żalem spostrzegają Niemcy, że ostrze świeżo ukutej przeciwko nam broni już się wyszczerbia, ledwie zaczęli jej używać...

Jeszcze nie urządzili wszelkich „muzeów" i różnych instytucyi celem szerzenia oświaty wśród rzemieślników Niemców, jeszcze nie rozmieścili wszystkich pieniędzy, przeznaczonych na szkoły wieczorne, na nagrody dla uczniów, na kursa dla majstrów itd., a już z pomiędzy Niemców, znających nasze stosunki, odzywają się głosy, że to wszystko na nic się nie zda, bo osiadła wśród nas ludność niemiecka nie przedstawia zdolnego do konkurencyi z nami materyału...

Gdyby niemieccy rzemieślnicy byli choć równi dzielnością i obrotnością rzemieślnikom polskim, mógłby hakatyzm liczyć, że przez wydatne poparcie funduszami publicznemi można będzie tak polepszyć ich stanowisko, że zdołają wyprzeć Polaków! Ale rzemieślnicy niemieccy okazują się mniej zabiegliwymi i zdolnymi od naszych, nieraz, jak przyznają Niemcy, są wprost nieudolni... Dlaczego? Bo przenoszą się w nasze strony tylko ci, którym z ich własnej winy, z powodu wad w ich charakterze, źle się powodzi w rodzinnych stronach. Katolicy iść nie chcą, socyalistów rząd nie popiera, porządnym a umiejętnym dobrze się dzieje tam, gdzie są, więc do nas, na rządowy żłobek idzie sama lichota.

Co robić z nimi? Obsypywać ich złotem, — będą je brali, ale jeszcze mniej chyba będą się starali o interes, o robienie konkurencyi naszym. Więc może nie pomagać im materyalnie, lecz tylko moralnie popierać, dając możność kształcenia się w niemieckich zakładach? Lecz czy będąc mniej inteligentnymi od polskich rzemieślników, zechcą korzystać z tych dobrodziejstw, i czy będą umieli korzystać ile potrzeba? czy wreszcie rzemieślnicy polscy, ucząc się także i wciąż czyniąc postępy, nie będą mogli zawsze ich wyprzedzać?

Oto, nad tem łamią sobie głowy hakatyści. Sprowadzać przemysłowców z zachodu, chyba i najzagorzalszy hakatysta nie myśli. Nie można przecież tych, co już tu osiedli, po prostu wyrzucić, naprzykład kazać im się wynosić do kolonii zamorskich. Pytanie także, czy wysiedlając stąd niezdolnych do współzawodniczenia z nami, a sprowadzając na ich miejsce innych Niemców, znaleźliby hakatyści dużo chętnych do wędrówki na „kresy wschodnie". Pomiędzy niezdolnymi dużoby się znalazło kandydatów do ratowania niemieckiej ojczyzny przy pomocy rządowych pieniędzy, ale na takich już się oparzono.

Istotnie, przenoszenie rzemieślników z zachodu Niemiec do nas miało tylko być uzupełnieniem sił niemieckich tam, gdzie nie dość ich jeszcze, zaokrągleniem niejako koła stanu średniego, jako obronnego zastępu przeciwko polskości. Ale hakatyści sądzili, że wśród „rdzennie" niemieckiej ludności w Wielkopolsce znajduje się zastęp dość poważny do utworzenia środka, około którego mieli się gromadzić nowoprzybywający. Tymczasem — jak wykazują czynione teraz z konieczności przeglądy — nigdzie właściwie w miastach naszych z mieszaną ludnością nie ma tak silnego stanu przemysłowego niemieckiego, iżby o niego nową akcyę oprzeć można było. A dalej okazało się, że kursy rzemieślnicze i inne podobne urządzenia bynajmniej nie uczyniły tych niemieckich przemysłowców, którzy w nich udział brali, zdolniejszymi do współzawodniczenia z polskim stanem rzemieślniczym.

Oto smutne wyniki obliczeń i rozważań niemieckich z okazyi próbowania nowej broni. Z tego niejedną naukę może wyciągnąć nasz stan średni przemysłowy i... nasza kupująca publiczność. Ona bowiem po części niestety za mało ma jeszcze zaufania do swoich, podczas gdy Niemcy już zaczynają przyznawać naszym przemysłowcom wyższość. Czy to nie znamienne?!

To są nasze plusy w twardej walce o istnienie. Niestety, nie brak jednak głębokich cieniów w naszem życiu. Największem niewątpliwie złem jest karciarstwo, połączone z hazardem. Prawie zupełnie wytępiło je pośród siebie obywatelstwo wiejskie, natomiast zaczyna mu się namiętnie oddawać mieszczaństwo. W naszem mieście potworzyły się nawet tajne klubiki, w których grają w ruletę, a policya udaje, że nic o tem nie wie, bo — naturalnie — czembardziej demoralizują się Polacy, tem dla Prus lepiej. Nasze dzienniki grożą, że poczną ogłaszać nazwiska karciarzy i piętnować ich na równi z tymi, którzy frymarczą ziemią. Ostry to sposób, ale — jak słusznie pisze *Dziennik Pozn.* — „wstyd doprawdy publicznie poruszać takie brudne sprawy, ale może to jest jedyny sposób, by panów tych wstrzymać od dalszego zaprzepaszczania majątku, wstydu osobistego i honoru narodowego! Jeszcze jest czas. Dziś dopiero jednostki weszły na tę śliską drogę, ale te jednostki mogą pociągnąć za sobą liczny zastęp naszego mieszczaństwa i dlatego otwarcie tę sprawę poruszamy i zawczasu podnosimy ostrzegawczy głos!"

Rzeczywiście, po prostu rozpacz musiałaby porwać społeczeństwo, gdyby ten rak coraz więcej zaczął toczyć nasze mieszczaństwo! Dali się porwać temu szałowi ludzie dotychczas szanowani, z których niejeden należy do zarządu lub rady nadzorczej naszych poważnych instytucyi narodowych i powinien właśnie świecić przykładem młodszemu obywatelstwu! Są tam przemysłowcy, którzy uczciwą dotychczas pracą dorobili się majątku; którzy mieli i mają, i to słuszne pretensye, by polska publiczność u nich zaopatrywała swe potrzeby, — a dziś są tyle lekkomyślni, że polski grosz rzucają w paszczę rulety, z której do kraju nic już nie powróci. Tak jest rzeczywiście! Panowie ci bowiem „wyćwiczywszy" się tutaj, jeżdżą do Monaco i tam próbują szczęścia. W tych dniach znowu kilka osób pod kierunkiem znanego „doświadczonego wodza" tam wyjechało!

Jeden z poważanych dotychczas obywateli Poznania, który długie lata uczciwie pracował i mająteczku się dorobił, członek rady nadzorczej jednej z najpoważniejszych i najsympaty-

Feljeton literacki.

Tadeusz Smarzewski: Wakacye w Anglii. Warszawa. Nakładem Ferdynanda Hoesicka 1903.

Książka nietylko wybornie napisana, ale ogromnie pożyteczna. Zaznajamia nas z życiem angielskiem lepiej i głębiej niż sławne „Szkice z Anglii" Sewera, znamionujące obserwacyę zbyt ...fejletonistyczną. Obserwacya p. Smarzewskiego jest wytrawną, nie rozstrzeloną, spostrzeżenia swoje notuje w sposób lapidarny, a ma ich mnóstwo, sypie po prostu przykładami z życia, a umie je wiązać w bystre syntezy i wnioski. Rzecz naturalna, że i on, Polak, stanąwszy na ziemi angielskiej, bada w pierwszym rzędzie nie to, coby tam ulegało krytyce, ale to, coby jego narodowi przydać się mogło, to, w czem Anglicy przewyższają wszystkie ludy stałego lądu. Ale nie zajmuje się, jak to dotąd przeważnie czyniono, Londynem. Zdaniem jego, kto chce zbadać źródła tężyzny angielskiej, budzącej podziw w cudzoziemcach, musi poznać, jak Anglicy żyją na wsi i w miasteczkach, poznać ich życie rodzinne, szkolne, religijne, pojąć ile pierwiastku konserwatywnego i arystokratycznego mieści się w każdym Angliku, i jak ten pierwiastek łączy się tam ściśle z postępem i z śmiałą inicyatywą. Przy końcu swych wywodów, dla ilustracyi ich porównuje autor Anglię z domem, zamieszkałym przez rodzinę konserwatywną do szpiku kości, ale domem, do którego każdy członek rodziny przynosi coś nowego. Przebudować taki dom? takie słowo razi mieszkańców.

„Żal im każdego gwoździa — pisze autor — każdego kołka ze starego domu, ale ozdobności kilkunastu pokoleń, połączone z niezwykłą pracowitością pokolenia dzisiejszego, rozsadzają ściany starego budynku. Ci, co czuwają nad zachowaniem domu w dawnej postaci, sami bezwiednie pracują nad jego przeobrażeniem. Ktoś, słysząc z daleka, ile nowych rzeczy przybyło w tym domu zawoła mimowolnie: „Jacyż to postępowi muszą być ludzie". — Ten dom, to Anglia. Ale o miedzę mamy dom inny. Tam mówi się ustawicznie o postępie. Od lat wielu istnieją już nawet szczegółowe plany, według których dom ma być przebudowany. Cóż, kiedy dotychczas nie zdobyto się choćby tylko na załatanie dziur w dachu. I pocóż dach naprawiać, skoro i tak stanąć ma niebawem dom nowy? Tymczasem podczas deszczu woda coraz bardziej leje się przez sufity, a gospodarz coraz zawzięciej gada o konieczności przebudowania domu i o postępowem urządzeniu mieszkań w przebudowanym budynku. — Toby nie było po angielsku".

Jedną z najcharakterystyczniejszych tradycyi angielskich jest tradycya typu gentlemana. Oto, co w tej mierze pisze autor:

„Dom rodzicielski, kościół, kolegium szkolne, murawa, na której kwitnie football i cricket, a wreszcie pod ochroną opinii publicznej nienaruszenie przechowywany obyczaj narodowy — składają się na to, by wspólnemi siłami wytwarzać ów typ, który Anglicy nazywają gentlemanem.

Definicyi gentlemana nie dał dotychczas nikt. Ale Anglik nie bywa w kłopocie, gdy idzie o użycie tego przydomka. Postać gentlemana zarysowuje się przed jego wyobraźnią niesłychanie wyraziście. I oto mamy zjawisko szczególne. W kraju, w którym naprzód indywidualność nie jest krępowana niczem, w kraju, w którym, jakby się powinno zdawać, każda jednostka może przedstawiać typ odmienny, mamy dla całego społeczeństwa pierwowzór mężczyzny „dobrze wychowanego". wykończony w najdrobniejszych szczegółach jak nigdzie.

Rodzina angielska nie miewa nieustannych, nieokreślonych i nieuchwytnych pretensyi do szkoły, bo wie czego od niej chce, wie po co syna szkole powierzyła. Chce, ażeby młodzieniec po ukończeniu sześcio lub siedmio letniego kursu w kolegium, powrócił do domu jako młodziutki gentleman; chce następnie, ażeby ten sam młodzieniec, odbywszy potem trzechletni kurs w uniwersytecie, powrócił już stamtąd jako gentleman skończony.

To porozumienie domu ze szkołą, to zaufanie jest niewzruszoną, murowaną podstawą tego, tak luźnego na pozór, tak niejednolitego, tak samodzielnie rozwijającego się systemu szkolnego w Anglii.

Siedzimy po śniadaniu przy kawie czarnej w górnym pokoiku willi. Słońce październikowe pozłociło już liście dębów i wiązów; w dole daleko czerni się na Atlantyku linia statku, który rano zarzucił kotwicę. Ziemia rozstaje się w ciszy z blaskami lata, z ciepłem i zielenią.

Ktoś zapukał do drzwi wchodowych. Za chwilę zjawia się służąca z listem.

List z Edynburga. Jedenastoletni malec opisuje rodzicom pierwsze wrażenia szkolne, pierwsze wrażenie z życia w pensyonacie. Na zakończenie listu dodaje, że nigdy nie zapomniał o trzech rzeczach, które obiecał ojcu i matce przy pożegnaniu.

Jakież to są te trzy rzeczy?

Matka tłómaczy mi tę zagadkę z uśmiechem. Po pierwsze, że będzie wypadki z całego dnia zapisywał co wieczór w dzienniczku. Powtóre, że będzie przynajmniej raz na tydzień pisywał do domu. Po trzecie, że będzie zawsze gentlemanem.

A więc poza pilnem prowadzeniem dzienniczka i regularnem pisywaniem do domu, wszystko, co matka-Angielka ma do powiedzenia synowi przy wysyłaniu go z domu, mieści się w słowach: „Pamiętaj przez całe życie, że jesteś gentlemanem".

Gentleman nie kłamie. Gentleman kąpie się codzień, a gdy to niemożebne, oblewa się przynajmniej zimną wodą od stóp do głowy. Gentleman zachowuje się w kościele przykładnie i nie daje innym zgorszenia. Gentleman mówi poprawnie po angielsku i nie używa nieprzyzwoitych wyrazów. Gentleman nie grywa w niedzielę ani w piłkę, ani w criketa, Gentleman nie pastwi się nad zwierzętami. Gentleman nie gryzie paznokci, lecz utrzymuje je starannie. Gentleman nie boi się dosiąść konia lub w łódce puścić się na rzekę. Gentleman utrzymuje w porządku swój pulpit z zeszytami i książkami. Gentleman, biorący udział w grach i igrzyskach, dokłada wszelkich sił, aby jego klasa, jego pensya, jego szkoła nie potrzebowały się go wstydzić, ale nie zapomina się do tego stopnia, żeby miał użyć niedozwolonego podstępu. Gentleman nie podnosi w towarzystwie głosu, a przy jedzeniu zachowuje się tak, żeby to nie zwracało niczyjej uwagi. Gentleman pamięta, że jest Anglikiem i że w razie potrzeby powinien spełnić obowiązek wobec kraju.

Matka mówi synowi: Bądź gentlemanem, a syn wie, co to znaczy.

Bo nietylko rodzice i szkoła chcą, żeby chłopiec wyrósł na angielskiego gentlemana. Malec sam tego pragnie. Może on się nie zgadzać z intencyami rodziców, gdy idzie o Horacego lub trygonometryę, ale jest całą duszą po ich stronie, gdy idzie o wychowanie go na gentlemana. I jakże może być inaczej? Wszak ten typ kroczy jako wzór i przykład przed społeczeństwem. Gentlemanem był Wellington, gentlemanem Macaulay, ideałem gentlemana Gladstone. Gentlemanem jest lord Roberts, rzekomy „obrońca posiadłości afrykańskich od najazdu Boerów".

Dla tych młodych gentlemanów istnieje jeszcze dotychczas w szkołach kara cielesna. Jeżeli zwyczaj ten razi nasze uczucia pedagogiczne, to jeszcze trudniej pogodzić się nam ze zwyczajem oddawania całej klasy, całej pensyi lub całej sypialni pod nadzór wzorowego ucznia, który przywłaszcza sobie prawo czynnego karcenia podwładnych. Zapytywałem raz za co też taki młody zwierzchnik wymierza swym młodszym kolegom karę cielesną?

— Za niewłaściwe zachowanie się — brzmiała odpowiedź — naprzykład za używanie nieprzyzwoitych wyrazów. Nieraz można słyszeć, jak starsi uczniowie mówią do młodszych: „Tyś się widocznie chował między bydlem. Nie wiesz, że tu mieszkają gentlemani? Żebyś sobie zapamiętał, dostaniesz!"

Łatwiej oswoić się z tem, że w kollegiach wychowujących przyszły kwiat inteligencyi, nie klną i nie obrzucają się przezwiskami, niż z tem, że nie kłamią. Malec, który zapytany przez nauczyciela wykłamuje się, zamiast wprost przyznać się do winy, uchodzi za tchórza, niezasługującego, by gentlemeni z nim przestawali. Zbiorowe wykłamywanie się całych klas jest tu zjawiskiem nieznanem. Rys ten uderzał wszystkich cudzoziemców, badających szczegółowo stosunki szkolne w Anglii.

Wszystko składa się na to, żeby syn rodziny inteligentnej i zamożnej rozwijał się konsekwentnie w jednym kierunku. Czy cały ten kierunek nie jest jednostronny?

Według pojęć angielskich — nie. Według naszych — niezawodnie.

Gentleman — to wprawdzie człowiek, który w zasadzie dąży do doskonałości pod każdym względem. W praktyce bierze jednak górę wychowanie fizyczne i towarzysko-społeczna strona życia. Można ostatecznie być gentlemanem, nie wiedząc jak się używa w klasycznym stylu łacińskim spójnika *quin*, ale nie może być gentlemanem, kto nie wie, jak należy jeść przy stole kurczęta lub komu rzednie mina, gdy mu się koń zrywa pod siodłem.

(Dokończenie nastąpi).

cniejszych naszych instytucyj, już padł ofiarą tej dyabelskiej namiętności — i straciwszy tysiące, wyniósł się z Poznania!

Wiedeń 24 stycznia.
(*Zmiana regulaminu.*)

(y). Sprawa zmiany regulaminu obrad Izby poselskiej, która przecież raz stanęła na porządku dziennym, wywołała w pierwszej chwili efekt zgoła niespodziewany. Oto bowiem przy głosowaniu nad wnioskiem socyalisty Pernerstorfera, zmierzającym do uśmiercenia sprawy tej w samym zarodku, po stronie Pernerstorfera stanęły te stronnictwa niemieckie, które najgłośniej oburzały się na obstrukcyę czeską, tj. stronnictwo niemiecko-postępowe i ludowe. Zdumiewa to tem bardziej, że przecie jeden z przywódzców niemieckiego stronnictwa ludowego dr. Kaiser, piastujący godność wiceprezydenta Izby poselskiej, w rozmowie z Cesarzem na balu dworskim jak najstanowczej oświadczył się za ukróceniem swawoli parlamentarnej przez odpowiednią zmianę regulaminu. Tymczasem oto stronnictwo p. Kaisera przy pierwszej nadarzającej się sposobności dezawuuje poniekąd swego przywódzcę i popiera wniosek, dążący do zabagnienia tej bezwarunkowo dziś najpilniejszej sprawy państwowej. A tymczasem młodoczesi, którzy dotychczas najwydatniejszy użytek robili z obstrukcyi, w zasadzie zaraz w pierwszej chwili oświadczyli się za zmianą regulaminu.

Wprawdzie usiłują organy publicystyczne stronnictw niemiecko-postępowego i ludowego jurydycznemi sofizmatami usprawiedliwić głosowanie ich za wnioskiem Pernerstofera i argumentują w sposób obłudny, że stronnictwom tym ani przez myśl nie przychodzi zagradzać drogę zmianie regulaminu, lecz idzie im tylko o to, ażeby ta zmiana przyszła do skutku w drodze legalnej, a zatem na podstawie wniosku zwykłego a nie nagłego, gdyż regulamin dzisiejszy postanawia wyraźnie, że przy ewentualnej zmianie jego nie może być zastosowane postępowanie skrócone, praktykowane przy wnioskach nagłych. Doktrynerskie to stanowisko prasy niemiecko-postępowej i ludowej nie wytrzymuje jednak krytyki zdrowego rozumu, bo przecie wobec tego, co się dzieje w izbie, jest rzeczą jasną, że gdyby chciano zmianę regulaminu przeprowadzić w drodze zwykłego wniosku, to ani za pięć lat by się to nie udało. Więc chyba wnosić wypada, że niemieccy postępowcy i ludowcy nie chcą zmiany regulaminu, gdyż boją się, że w takim razie stosunki parlamentarne mogą ułożyć się swobodnie i powstać może taka większość, jaka im nie będzie na rękę.

A zatem niech trwa dalej dotychczasowy chaos — tego chyba pragną Niemcy. Ale na szczęście już pierwszy krok, przedsięwzięty w tej sprawie, wzbudza nadzieję, że byle stronnictwa zechciały poważnie zabrać się do pracy, uzdrowienie parlamentaryzmu musi przyjść do skutku, gdyż w głosowaniu nad wnioskiem Pernerstorfera, przesądzającym poniekąd sprawę zmiany regulaminu, 164 głosów oświadczyło się za zmianą, a 79 przeciw.

Stanęła zaś ta sprawa na porządku dziennym w następujący sposób: Oto na wczorajszem posiedzeniu Izby zgłoszono dwa nagłe wnioski mniej więcej jednobrzmiące, a domagające się zmiany regulaminu. Jeden z tych wniosków postawił przywódzca katolickiego centrum dr. Fuchs, a drugi, przywódzca antysemitów dr. Lueger. Różnią się te wnioski między sobą tem, że dr. Fuchs żąda, aby dla wypracowania wniosków w tej sprawie wybrano osobną komisyę z 37 członków, a dr. Lueger chce, aby ta komisya składała się tylko z 24 członków.

Wprost zmiany regulaminu nie domaga się ani jeden, ani drugi wniosek, gdyż istotnie regulamin obecny ułożony w r. 1875, gdy nikt nie przypuszczał, iż kiedykolwiek mogą karczemne zwyczaje wkraść się do parlamentu, zawiera między innemi i to wobec dzisiejszych stosunków monstrualne postanowienie, iż zmienionym nie może być ten regulamin za pomocą nagłego wniosku. Ale zarówno Dr. Fuchs jak i Dr. Lueger wynaleźli sposób, przy pomocy którego można dojść do zamierzonego celu, nie wykraczając przeciw postanowieniom regulaminu. Oto w swoich nagłych wnioskach domagają się oni zmiany nie samego regulaminu z roku 1875, ale ustawy z 12-go maja 1873 r., na której opiera się ten regulamin. Skutek więc będzie ten sam, co gdyby Izba uchwaliła samą zmianę regulaminu, gdyż ustawa z r. 1873 postanawia, iż regulamin Izby musi się do niej stosować, skoro zatem Izba zmieni ową ustawę, a Cesarz da swą sankcyę tej zmianie, wówczas musi Izba czy chce, czy nie, dostosować swój regulamin do zmienionej ustawy.

Socyalista Pernerstorfer wystąpił tedy z protestem przeciw nagłemu traktowaniu tej ustawy i postawił formalny wniosek, żądający, aby izba oświadczyła się za tem, iż wnioski pp. Fuchsa i Luegera nie mogą być traktowane jako nagłe. Otóż właśnie przy głosowaniu nad tym wnioskiem Pernerstorfera zaszło owo oryginalne ugrupowanie się stronnictw. Za wnioskiem Pernerstorfera głosowali bowiem socyaliści, radykali czescy, kilku wszechniemców, postępowcy niemieccy i ludowcy, — przeciw zaś reszta izby. Ostatecznie, jak rzekłem, wniosek Pernerstorfera odrzucono 164 głosami przeciw 79, a zatem wnioski pp. Fuchsa i Luegera będą traktowane jako nagłe.

Rada państwa.

W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia po przemówieniach Fressla, Choca, Rataja i Klofacza odrzucono nagłość wniosku Klofacza. Następnie przeszła izba do porządku dziennego, mianowicie do pierwszego czytania przedłożenia o rozdziale kontyngentu cukru. Poseł Kubr (czeski agraryusz) oświadczył, że czescy plantatorzy buraków tylko wówczas głosować będą za skontyngentowaniem cukru, jeżeli przymus rejonowania będzie zniesiony. Mastalka (młodoczech) oświadczył, że szczegółowe wywody wypowie na posiedzeniu komisyi cukrowej, a to tak co do przedłożenia o podatku cukrowym, jak też co do przedłożenia o skontyngentowaniu. Następnie oświadczył w imieniu swego stronnictwa, że z całą energią będzie popierało przedłożenie, byle tylko w jakiejkolwiek formie je uchwalono. Poseł Steiner (chrześć. soc.) żądał sprawiedliwego rozdziału kontyngentu. P. Udrzal (młodoczech) podniósł, że przedłożenia cukrowe zastępują tylko interesy wielkich kapitalistycznych przedsiębiorstw. Po przemówieniach Tschana (wszechniemca) i Sehnala (czesk. radyk.) odesłała izba przedłożenie do komisyi dla podatku cukrowego. Na tem posiedzenie zamknięto; następne w środę o godz. 11 przedpołudniem.

Komisya dla podatku cukrowego zebrała się na obrady po posiedzeniu izby. Przewodniczący p. Kulp postawił wniosek, aby przeprowadzono dyskusyę ogólną razem nad ustawą o podatku cukrowym i nad ustawą o kontyngencie cukru. P. Kolischer protestuje przeciw temu. P. Bernreither wnosi, aby komisya przystąpiła do głosowania nad propozycyą przewodniczącego. Propozycyę tę znaczną większością przyjęto. P. Kolischer zaznacza, że nie należy majoryzować mniejszości gdyż sprowokowana chwyci się środków, stojących jej do dyspozycyi i będzie przewlekała obrady.

P. Chiari żąda *junctim* między poszczególnemi przedłożeniami cukrowemi, szczególniej dlatego, że przez kontyngentowanie możliwem jest utrzymanie większych fabryk. Oświadcza się zaś za zniesieniem obecnie przymusowego rejonowania. P. Primavesi jest za przyjęciem przedłożeń, zwłaszcza ze względu na Węgry, gdzie skontyngentowanie jest obowiązującem.

Fremdenblatt pisze: W parlamentarnych kołach wiele uwag wywołało intermezzo na początku sobotniego posiedzenia komisyi dla podatku cukrowego. Polscy członkowie komisyi sprzeciwili się propozycyi przewodniczącego, aby ogólną dyskusyę nad ustawą o podatku cukrowym i nad ustawą o kontyngentowaniu przeprowadzono wspólnie. Gdy mimo to propozycyę przewodniczącego uchwalono, powstał poseł Kolischer i oświadczył, że majoryzowanie mniejszości było w tym wypadku niewłaściwem, a mniejszość w takim razie byłaby w przyszłości zmuszoną użyć innych regulaminem dozwolonych środków, umożliwiających przewlekanie obrad komisyi. Wrażenie tej deklaracyi wzrosło jeszcze bardziej, gdy potem powstał zamiar postawienia wniosku o zamknięcie dyskusyi, do czego jednak nie przyszło, ponieważ Polacy wyszli z sali. Stronnictwa nazwały ten postępek taktyką przewlekania obrad w komisyi. Czesi nawiązali natychmiast pertraktacye z Polakami przy udziale posła A. Jaworskiego w celu nakłonienia Polaków do zaniechania oporu i pozyskania ich dla szybszego tempa obrad. Starania te dotychczas nie przyniosły rezultatu. Konferencye mają być dalej prowadzone. Polacy żądają — jak słychać — podwyższenia kontyngentu surowca dla fabryk galicyjskich do tejsamej granicy, co kontyngent rafinady.

Niemieckie stronnictwo postępowe zajmowało się w sobotę kwestyą zmiany regulaminu izby posłów. Wielu mówców uznało, że zmiana jest konieczną już z tego powodu, aby położyć koniec paraliżowaniu prac parlamentu przez minimalną liczbę posłów, niemniej aby zapobiedz zbyt pochopnemu używaniu języków nieniemieckich, które tak często w ostatnim czasie miało miejsce. Zaznaczono, że wiele rzeczy złych dałoby się usunąć przez energiczne stosowanie regulaminu ściśle według jego brzmienia i interpretacyi jego tendencyi. W każdym jednak razie zaostrzenie regulaminu nie może pójść tak daleko, aby słuszna obrona przeciw gwałtom była niemożliwą. Wyrażono zapatrywanie, że droga zainicyowana przez pp. Fuchsa i Luegera, pominąwszy już merytoryczną treść wniosku Luegera, nie prowadzi do celu, bo zmiana regulaminu nastąpić może tylko na mocy porozumienia się wszystkich stronnictw izby. Wybrano komitet z 15 członków, który ma opracować konkretny projekt zmiany regulaminu.

Co i o czem piszą.

Miesięcznik *Książka*, poświęcony bibliografii, podaje wykaz wszystkich książek polskich, wydanych w r. 1902. Było ich tedy ogółem 1716 — niesłychanie mało. A oto szczegółowy ich wykaz według działów:

I. Beletrystyka.		
Powieści i nowele oryginalne	118	
„ tłómaczone	64	
Poezye	100	
Dramaty oryginalne i tłómaczone	76	358
2. Teologia		176
3. Historya		121
4. Matematyka i nauki przyrodnicze		116
5. Medycyna, weterynarya i farmacya		111
6. Wydawnictwa dla młodzieży		90
7. Historya literatury i estetyka literacka		88
8. Publicystyka i kwestye polityczne		81
9. Filozofia		54
10. Filologia		48
11. Rolnictwo		48
12. Prawo, nauki społeczne, ekonomia		44
13. Geografia i krajoznawstwo		36
14. Pedagogika		33
15. Antropologia, etnografia, archeologia		28
16. Przemysł i handel		28
17. Sztuka plastyczna		27
18. Technika		26
19. Wydawnictwa dla ludu		24
20. Encyklopedye i wydawnictwa zbiorowe		12
21. Muzyka		11
22. Estetyka w ogóle		9
23. Bibliografia		5
24. Varia (kalendarze, książki kucharskie i t. p.)		142
Ogółem		1716

Słowo warszawskie utrzymuje więc słusznie, że tak mała liczba książek, wydanych w ciągu roku przez naród 20-milionowy, jest dla nas rzeczą nietylko niewesołą, ale wprost upokarzającą. Stoimy bowiem na szarym końcu Europy, na jednem z ostatnich miejsc w rzędzie cywilizowanych narodów. *Słowo* pisze:

Cyfry przeczą wszystkim samochwalczym peanom o nadzwyczajnym rozwoju umysłowej działalności w naszem społeczeństwie, o niebywałym, cudownym rozkwicie naszej artystycznej literatury, o niesłychanem pogłębieniu naukowych badań, o ich bajecznym rozroście, dorównywującym rozrostowi umiejętności ścisłych w społeczeństwach, które nas zawsze wyprzedzały, o zwiększeniu się olbrzymiem czytelnictwa i rozprzestrzenianiu się wszerz i wgłąb zamiłowania do książki nietylko lekkiej i zabawnej, ale i poważnej, naukowej.

Cyfry ostudzają te przedwczesne radości i tryumfy. *Dum tacent clamant* i swą milczącą wymową stwierdzają, po raz niewiadomo który, ową skonstatowaną przez Szujskiego „młodszość" naszej cywilizacyi, jej odległość wstecz po za cywilizacyą Zachodu. Stwierdzają ubóstwo wytwórczości naszego piśmiennictwa, wynikłe przedewszystkiem z braku popytu na drukowane słowo, a tem samem stwierdzają charakterystyczny, typowy rys naszego społeczeństwa: jego lenistwo umysłowe, jego wstręt do książki, nie zmniejszający się, ale przeciwnie wzrastający z każdym rokiem, przy równoległem rozpanoszeniu się płytkiego, banalnego, informacyjnego tylko, ale niekształcącego dziennikarstwa.

Dowodem tego lenistwa i wyjałowienia umysłowego jest fakt, że ze wszystkich działów najbogatszy, liczebnie najsilniej reprezentowany jest dział literatury beletrystycznej. Bujny rozwój beletrystyki nie jest wcale dowodem bujnego rozwoju intelektualnego w społeczeństwie; przeciwnie, jest on dowodem, że społeczeństwo, odwracając się od poważnej pracy umysłowej, nie dążąc do kształcenia się fachowego i ogólnego, szuka w książce li tylko zabawy i rozrywki.

Nie świadczy o rozwoju umysłowym naszego społeczeństwa niezły stosunkowo przyrost dzieł w zakresie historyi, matematyki, nauk przyrodniczych, medycyny, wreszcie poniekąd filozofii i filologii. Przyrost ten nie jest wprawdzie zbyt mały, ale też nie jest tak bijący w oczy, żeby pozwalał na jakiekolwiek, dalej idące, wnioski. Nie dowodzi on bujnego rozrostu tych nauk; stwierdza tylko, że ci, którzy im poświęcili swe życie, pracują rzetelnie, starają się rozszerzyć swą wiedzę fachową, pogłębić ją i tem przysposobić się lepiej do służby, którą przyjęli na siebie. Świadczy on tylko o spełnianiu obowiązków, ale o niczem po nad to nie świadczy. Jest to zresztą jeden, nie wielki promyk światła wśród ciemności, tak samo, jak stały przyrost dzieł treści teologicznej i wydawnictw dla młodzieży.

O historyi i estetyce literatury lepiej zamilczeć, przechodząc do najsmutniejszych przejawów, do stwierdzenia niesłychanie marnego dorobku w dziedzinie literatury fachowej rolniczej, przemysłowej i technicznej. Śmiesznie małe cyfry w tych działach piśmiennictwa uderzyć muszą każdego i nasunąć najpesymistyczniejsze wnioski.

A niemniej pesymistyczne wnioski nasunąć musi cyfra wydawnictw z zakresu literatury pedagogicznej i wydawnictw dla ludu, dla tego ludu, o którym tyle i tak wzruszająco się mówi, pisze i deklamuje.

Demonstracyjna ofiara.

Paryż 26 stycznia. Car zawiadomił telegraficznie prezydenta Loubeta, że dla rybaków w Bretanii przeznacza 25.000 fr. Dar ten ofiarowuje jako znak sympatyi swej dla zaprzyjaźnionego narodu. Loubet telegraficznie podziękował za ten dar carowi.

(Do telegramu tego dodać musimy pewne wyjaśnienie. Wśród ludności rybackiej w Bretanii zapanowała w ostatnich czasach straszna nędza, a to z powodu, że kilku kapitalistów francuskich wprost wydarło jej chleb z ręki, urządziwszy połów sardynek na wybrzeżu brytańskiem na wielką skalę za pomocą łodzi parowych. Dotychczas połów ten, stanowiący jedyny prawie zarobek ludności nadbrzeżnej odbywał się tak, że każdy rybak wyjeżdżał na małej swej łodzi, zazwyczaj wieczorem na całą noc, zarzucał swą sieć, a złowiwszy pewną liczbę rybek wracał rano na brzeg i potem sardynki solił i sprzedawał hurtownym kupcom. W ubiegłym roku kilku kapitalistów wpadło na myśl urządzenia połowu tych rybek za pomocą łodzi parowych, które wyjeżdżają na morze, zarzucają olbrzymie sieci, obejmujące znaczną przestrzeń wody i w ten sposób wyławiają od razu setki tysięcy rybek; zwożą je potem do portu i ekspedyują. Gdy ci kapitaliści udali się do prezydenta gabinetu francuskiego p. Combesa o koncesyę na to przedsiębiorstwo zwrócono już wówczas uwagę tego namiętnego nieprzyjaciela Kościoła katolickiego, że takie fabryczne, że tak powiemy, łowienie sardynek wywoła ogromną klęskę na całem wybrzeżu Bretanii, gdyż biedni rybacy pozbawieni będą jedynego źródła zarobku.

Na to Combes oświadczył: „Temci lepiej; niech te łotry poginą z głodu, wszak to największa podpora klechów i Kościoła". Więc za religijność tych biednych rybaków, za to, że to był lud szczerze oddany wierze, ukarał ich p. Combes i dał koncesyę na połów rybek zapomocą łodzi parowych. Rezultat przewidywany nastąpił; w samej rzeczy łodzie parowe powyławiały wszystkie sardynki do tego stopnia, że już we wrześniu i październiku nieraz zdarzało się, iż biedni rybacy po całonocnej wędrówce po morzu, wracali z pustą siecią, albo ze złowionemi zaledwie kilkoma sardynkami.

Skutkiem tego wśród ludności rybackiej zapanowała straszna nędza, a dzienniki katolickie umieszczały liczne opisy przerażających scen głodu i biedy, jaka tam nastała. Udano się wreszcie do rządu o pomoc, a rząd wspaniałomyślnie dla kilkudziesięciu tysięcy rybaków, mieszkających wzdłuż wybrzeża Bretanii ofiarował 3000 franków! Wówczas dzienniki katolickie rozpisały składki i w ciągu paru tygodni zebrały kilkakroć sto tysięcy franków.

Teraz ofiarował car 25.000 fr. Nie wiemy, jaka była intencya, czy tylko czysto humanitarna, czy także trochę polityczna, w tej ofierze carskiej, zaznaczyć wszakże musimy, że w Paryżu i wogóle w całej Francyi ofiarowywanie składek na tych biednych rybaków bretońskich uważane było jako rodzaj demonstracyi przeciwko gabinetowi Combes'a. We Francyi ofiarę carską z pewnością zrozumieją jako pewnego rodzaju demostratywne wystąpienie monarchy rosyjskiego przeciw p. Combes'owi. (*Przyp. Red. Przegl.*).

Z izby sądowej.

Wiedeń 25 stycznia.
(*Z trybunału państwa*).

Przed trybunałem państwa odbyła się w sobotę rozprawa, dotycząca pośrednio Galicyi. W r. 1887 na zarządzenie komisaryatu policyi w dzielnicy II (Leopoldstadt) w Wiedniu oddano do zakładu poprawczego w Eggenburg dwóch chłopaków, pochodzących z Galicyi, a oddano ich dlatego, że Galicya podobnego zakładu nie posiada. Wydział krajowy Austryi dolnej zwrócił się następnie do Wydziału krajowego w Galicyi z żądaniem zwrotu kosztów. Wydział krajowy Galicyi żądaniu temu odmówił, a to z tego powodu, że oddanie chłopców do zakładu poprawczego nie nastąpiło na skutek wyroku sądu karnego, ani też za przyzwoleniem komisyi krajowej. Koszta zaś, wynikające z zarządzenia władz administracyjnych, ma, zdaniem galicyjskiego Wydziału krajowego, ponosić rząd. Wydział krajowy Austryi dolnej zwrócił się w tej sprawie do ministerstwa spraw wewnętrznych, które w porozumieniu z ministerstwem sprawiedliwości odrzuciło żądanie. Wydział Austryi dolnej zaskarżył więc ministerstwo spraw wewnętrznych przed trybunał państwa o zwrot kosztów w kwocie 2.200 koron. Trybunał żądaniu dolno-austryackiego Wydziału krajowego odmówił, zaznaczając, że państwo nie jest obowiązanem do odszkodowania za czynności władz administracyjnych nawet wówczas, gdy zarządzenia te są prawne, a tem mniej, gdy są nieprawne.

KRONIKA.

Lwów 26 stycznia.

Wiceprezydent dr. Korytowski — jak donoszą urzędownie — powraca do Lwowa i obejmuje z dniem 15 lutego kierownictwo kraj. dyrekcyi skarbu.

Bal. U państwa prezydentostwa Małachowskich odbędzie się wielki bal dnia 2 lutego.

Mianowania. Kierownikami starostw mianowano: Stanisława Bodnara w Czortkowie, Erazma Wyczółkowskiego w Borszczowie, Seweryna Semlera w Gródku. — Komisarzami powiatowymi mianowano: Józefa Ipohorskiego-Lonkiewicza, Stanisława Podwińskiego, dr. Bronisława Kwiatkowskiego, Eugeniusza Salamona Friedberga i Andrzeja Hoffmana.

Odznaczenie. Cesarz nadał p. Emanuelowi Dworskiemu, krajowemu inspektorowi szkolnemu we Lwowie, order żelaznej korony IIIej klasy, z uwolnieniem od taksy.

Subwencye. Magistrat miasta Lwowa uchwalił na onegdajszem posiedzeniu udzielić następujących subwencyi: Towarzystwu ludoznawczemu 400 K., Czytelni akademickiej 450 koron, polskiemu Towarzystwu przyrodników im. Kopernika 400 K., Bratniej pomocy słuchaczów Wszechnicy lwowskiej 400 K. Magistrat uchwalił także, aby gmina przystąpiła w charakterze członka założyciela do Bratniej pomocy uczącej się młodzieży w Zakopanem z roczną wkładką 400 K.

Wystawę Tow. sztuk pięknych zamknięto wczoraj aż do nadejścia zapowiedzianej kolekcyi dzieł Arnolda Boecklina. Równocześnie rozpoczęto już przygotowania do urządzenia tej wystawy. Dzieła Boecklina odejdą dzisiaj z Wiednia pospiesznym frachtem, spodziewać się można, że w tym tygodniu będą już we Lwowie. O dniu otwarcia wystawy zawiadomimy naszych czytelników.

Drugi rezerwowy rurociąg z Woli Dobrostańskiej do Lwowa uchwaliła wybudować miejska komisya wodociągowa.

Wtorkowy koncert symfoniczny w Filharmonii da muzykalnej publiczności lwowskiej sposobność zapoznania się z kilkoma, zupełnie jeszcze dotąd u nas nieznanymi utworami tak znakomitych kompozytorów, jak: Grieg, Massenet, Lalo i Asger Hamerik. Już same te nazwiska świadczą chyba najwymowniej, że jutrzejszy koncert będzie prawdziwą biesiadą artystyczną dla smakoszów muzycznych, którzy w doskonałej — jak zwykle — interpretacyi orkiestralnej poznają prześliczną uwerturę z opery „Le roi d'Ys" Lalo, drugą suitę z genialnego „Peer Gynt" Griega — pierwsza suita grana była już niejednokrotnie, zawsze z ogromnem powodzeniem — dalej „Symfonię tragiczną" Asger Hamerika, a wreszcie „Obrazki węgierskie" (II suita) twórcy „Manon", Masseneta. Wogóle, program jutrzejszego koncertu jest istotnie wspaniały, zapisze się też z pewnością na długo w pamięci wszystkich melomanów całym szeregiem prawdziwie pięknych wrażeń. Koncertem tym dyrygować będzie dyr. Ludwik Czelański.

W Czytelni katolickiej będzie miał odczyt we środę dnia 28go stycznia o godz. 7ej wieczór dr. Jan Blauth pt. „Ekonomiczne znaczenie robót wodnych".

Zaręczyny. W Warszawie w Belwederze odbyły się 19 bm. w mieszkaniu generał-gubernatora Czertkowa zaręczyny hr. Konstantego Przezdzieckiego, oficera ułanów, syna śp. Konstantego i Izabeli z br. Plater Zybergów z panną Maryą Wereszczaginówną, pasierbicą generał-gubernatora a córką p. Olgi Czertkowowej, zaślubionej poprzednio kupcowi Wereszczaginowi w Moskwie.

Rezygnacya ks. Sapiehy Ks. Adam Sapieha długoletni marszałek przemyskiej rady powiatowej, wniósł rezygnacyę z urzędu, uzasadniając ją chorobą i podeszłym wiekiem.

Konkurs. Magistrat rozpisał konkurs na posadę asystenta fizykatu we Lwowie, z roczną pensyą 2.200 koron i dodatkiem aktywalnym 480 K. — W Stanisławowie rozpisano konkurs na posadę sekretarza Rady powiatowej z płacą roczną 3.600 K. i dodatkiem aktywalnym 600 K.

Humorystyczny wieczór Gustawa Fiszera zgromadził wczoraj, jak zwykle, tłumy publiczności w sali Sokoła. Z wygłoszonych przez ulubionego artystę monologów, najwięcej podobała się: niestarzejąca się nigdy „Babcia Perlmutter", „Pan majster pod dobrą datą", a przedewszystkiem doskonała sylwetka naszego chłopa, niepocieszonego wdowca, który z karczmy nie wychodził i pił na umór jedynie dlatego, żeby „nieboszczka wiedziała, że jej o suchym gardle nie wspomina". Podróż, którą p. Fiszer odbył z Sambora do Przemyśla jako „Hersz Bałaguła", wywoływała wciąż wybuchy śmiechu i salwy oklasków. Wogóle z serdecznego przyjęcia, jakiego doznaje p. Fiszer i z licznego uczęszczania na jego wieczorki, widać, że w naszych mizernych czasach należy się ludziom trochę wesołości i śmiechu.

Sprawa korespondenta *N. Freie Presse* w Peszcie. Na sobotniem posiedzeniu sejmu węgierskiego wniósł poseł Rakovszky (stronnictwo ludowe) interpelacyę w sprawie niedyskrecyi dziennika *N. Fr. Presse* przez ogłoszenie memoryału hr. Apponyi'ego w sprawie ustawy wojskowej. Ponieważ 20 posłów zażądało tajnego posiedzenia, galerye opróżniono i dla interpelacyi Rakovszky'ego zarządzono posiedzenie tajne.

Na tajnem posiedzeniu p. Rakovszky wniósł, aby ze względu, że dokument ten mógł być tylko skradziony, a następnie ogłoszony, wykluczono korespondenta *N. Fr. Presse* od przystępu do sejmu. Prezydent gabinetu p. Szell wyraził ubolewanie nad tem, że dokument ten *N. Fr. Presse* ogłosiła. Mówca nie wie, w jaki sposób było możliwem wydostanie tego memoryału, ale oświadcza, iż do wniosku p. Rakovszky'ego nie przyłącza się. (Okrzyki na lewicy: Boi się *N. Fr. Presse*). W dalszym ciągu p. Szell podnosi, iż trudno jest zadecydować, o ile wykluczenie korespondenta *N. Fr. Presse* jest uzasadnione. Mówca zna tego korespondenta jako człowieka, który Węgrom wielkie oddał usługi. (Potakiwania na prawicy). Po przemówieniu jeszcze kilkunastu posłów posiedzenie zamknięto bez powzięcia jakiejkolwiek uchwały.

Zachowanie się uczniów gimnazyum ruskiego w Kołomyi zwraca coraz większą uwagę sfer poważnych. Uczniowie ci zaniedbują naukę i zamiast pod kierunkiem wzorowych nauczycieli wyrastać na dobrych obywateli kraju i prawych członków społeczeństwa ruskiego, oddają się z zapałem hajdamackiej agitacyi politycznej, na co profesorowie ich — oczywiście także Rusini — patrzą przez palce. Doszło do tego, że proboszcz kołomyjski, w kazaniu, wypowiedzianem w trzeci dzień świąt Bożego Narodzenia, musiał młodzież publicznie zgromić za jej rozwydrzenie, a profesorom zarzucił brak wiary, skłanianie się jawne ku socyalizmowi itp. Kazanie to nie sprowadzi jednak pożądanych skutków dzięki temu, że *Diło*, oburzone na owego proboszcza za jego wystąpienie, poczęło zachęcać uczniów gimnazyum kołomyjskiego do wytrwania na raz obranej drodze. Wiadomem zaś jest, że ludzie, zwłaszcza młodzi, chętniej słuchają rad złych, aniżeli dobrych. Czy jednak gimnazya ruskie zakłada się na to, aby były ogniskami agitacyi politycznej i rozsadnikami hajdamaczyzny?

Obchód rocznicy styczniowej. Staraniem młodzieży rękodz. im. Kilińskiego odbyło się wczoraj wieczór zebranie pod kaplicą na Wulce, zbudowaną ku uczczeniu poległych w r. 1863. Publiczności zebrało się dużo, szczególnie młodzież akademicka przybyła bardzo licznie. Po odśpiewaniu patryotycznych pieśni ruszył pochód przy blasku pochodni z powrotem ku miastu. Nastrój był bardzo poważny. Na placu Maryackim rozeszli się uczestnicy pochodu spokojnie do domów.

Rocznicę styczniową obchodzono wczoraj wieczór uroczystymi wieczorkami, urządzonymi staraniem ochotniczej straży ogniowej „Sokół" w lokalu własnym w Rynku i staraniem Towarz. im. Kilińskiego w lokalu własnym przy ul. Akademickiej. Na obu wymienionych wieczorkach zebrała się licznie publiczność.

Z Filharmonii. W dwóch najbliższych koncertach filharmonicznych, a mianowicie w czwartkowym i sobotnim, wystąpią równocześnie na estradzie Filharmonii: słynny dzisiaj na świat cały tenor Franciszek Naval i głośny ze swoich występów damski kwartet smyczkowy Soldat-Roeger. Oba te koncerty budzą w kołach melomanów lwowskich niezwykłe zainteresowanie, które zrozumieć łatwo, gdy się zważy, że tak Naval, jak i kwartet Soldat-Roeger, zupełnie jeszcze dotychczas publiczności naszej nieznani, przybywają do nas z ustaloną już marką światową, poprzedzeni echem rozgłośnych tryumfów za granicą. Naval, benjaminek Masseneta, obdarzony niedawno orderem „Wazy" przez króla szwedzkiego, pomimo bardzo młodego jeszcze stosunkowo wieku (ma lat 37), liczy się obecnie do prawdziwych potęg w świecie muzycznym, zdobywszy sobie niemal wstępnym bojem imię, które głośne jest na obu półkulach. Co do kwartetu Soldat-Roeger, to ten spotyka się wszędzie, gdzie tylko wystąpi, z tak jednomyślnem uznaniem dla swoich, prawdziwie mistrzowskich produkcyj, iż nie potrzeba nawet dowodzić, że publiczność nasza pozna w nim rzecz naprawdę niecodzienną i niepospolitą, jedną z tych, które niezatartem ryją się w wyobraźni wrażeniem.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 27 b. m. Dr. A. Czołowski: Wojny polsko-tureckie. Kamienna 2. Początek o godz. 6. — Prof. akademii roln. Dr. M. Raciborski: Życie w krajach tropikowych, skreślone na podstawie wrażeń z podróży po archipelagu sundajskim (z obr. świetln.). Długosza 8. Początek o godz. $7^{1}/_{2}$.

Defraudacya w młynie „Marya Helena" we Lwowie. Portyer młyna Józef Dzielak i magazynier Mechel Buchsbaum wyrządzili dzierżawcom młyna pp. Dawidowi i Hermanowi Axelradom szkodę na kilka tysięcy koron za pomocą następującej oszukańczej spekulacyi: Powchodzili oni w układy z niektórymi dostawcami zboża do młyna i dawali im pokwitowania za rzekomo otrzymane zboże, którego ci dostawcy nie dostarczali. Pokwitowania realizowali dostawcy w kasie młyna i dzielili się pieniędzmi z portyerem i magazynierem. Manipulacye te trwały dość długo, policya wpadła na ich trop i przyaresztowała pomysłowych spekulantów. Przy rewizyi zabrano Dzielakowi tysiąc 30-ści koron, Buchsbaumlwi 244 koron, a po nieuczciwych dostawców wysłano żandarmów do Wielobok.

Wieczór mazurowy, urządzony staraniem Polaków, odbył się w Wiedniu 22 bm. w wielkiej sali Hotelu Continental. Czytamy w *Gazecie narodowej*:

Do mazura stanęło 100 par, co najlepiej świadczy o powodzeniu balu. Wodzirejami byli pp.: porucznik Starzewski, Homolacs i dr. Wł. Harajewicz. Sprawozdawca *Fremdenblattu* pisze, że w bogatym dyademie tegorocznego karnawału w Wiedniu ostatni wielki wieczór mazurowy stanowił jeden z „najkosztowniejszych soliterów". Dalej zachwyca się urodą Polek, przyznając słuszność Mickiewiczowi, który powiedział, że Polkę zdobi korona wszystkich wdzięków.

Na czele komitetu, który ten bal urządzał, stał gubernator dr. L. Biliński; do komitetu należeli pp.: St. hr. Badeni, Roger br. Battaglia, K. Bernaczek, S. Bogucki, K. Frycz, dr. W. Harajewicz, W. Hausner, E. Homolacs, S. Krzywoszewski, W. Łoziński, G. Madeyski, R. Madeyski, R. Moraczewski, Z. Morawski, J. Nowicki, S. Okeucki, Z. Zaleski, M. Pieńczykowski, K. Pochwalski, F. Podlewski, E. Raczyński, S. Ramult, T. Rittner, J. Rosner, S. Rybicki, J. Sawicki, J. Starcewski, S. Starcewski, W. Struszkiewicz, M. Szarski, K. Szeptycki, J. Targowski, H. Wielowieyski, M. Zaleski.

Ze Stryja piszą nam: Prezesem resursy na rok 1903 w miejsce starosty radzcy dra Niewiadomskiego, który z powodu zatargów z wojskowością, wywołanych przez naszych czerwonych, się usunął, wybrany został prezydent sądu p. Alfred Hinze.

Ze Skolego donoszą: Przy przeprowadzonych w III kole wyborach do rady miejskiej odniósł dotychczasowy burmistrz dr. Mironowicz pomimo szalonej agitacyi świetne zwycięstwo. Na 428 głosujących uzyskała lista dra Mironowicza 400 głosów, podczas gdy partya notaryusza Madeyskiego otrzymała 20 kilka głosów.

Z Krakowa nam donoszą: W pałacu pod Baranami wydaje dziś Adamowa hr. Potocka obiad na cześć Modrzejewskiej, a w środę 23-go bm. odbędzie się w Kole literacko-artystycznem raut ku czci znakomitej artystki.

Wypadek p. Ruszkowskiej na scenie. Dzisiejszy *Kuryer warszawski* przynosi wiadomość o wypadku, który się wydarzył znanej z występów na scenie naszej śpiewaczce operowej, p. Ruszkowskiej, podczas ostatniego jej występu na scenie tamtejszej w roli Elzy w „Lohengrinie". Silny atak influenzy wprost odjął artystce głos, lecz jeszcze w pierwszym akcie przezwyciężała się ona i śpiewała, choć widocznem było, z jak wielką przychodzi jej to trudnością. W następnym jednak akcie nie mogła już ona zdobyć się nawet na „markowanie" partyi; każda nuta więzła jej w gardle i nie dochodziła do pierwszego rzędu krzeseł, co spowodowało reżyseryę, że, nie chcąc narażać artystki na groźne niebezpieczeństwo, kazała spuścić zasłonę i przerwała przedstawienie.

Wypadek ten wywołał w Warszawie wielkie wrażenie, obawiają się bowiem powszechnie, ażeby artystka ta, rokująca tak piękne nadzieje, nie przypłaciła całego wypadku utratą głosu, podobnie, jak się to wydarzyło przed laty w Warszawie innej śpiewaczce, Rivolównej. Bądź co bądź jednak, warto tu przy sposobności przypomnieć, że, kiedy p. Ruszkowska występowała na scenie naszego teatru miejskiego, ludzie kompetentni zwracali na to niejednokrotnie jej uwagę, iż źle czyni, podejmując się śpiewania tak forsownych partyi, jak np.

w „Manru", w „Lohengrinie" i innych. Wypowiadano już wtedy obawę, czy takie nieszanowanie swego głosu nie stanie się dla niej w przyszłości złem lub nawet nieszczęściem. Obecnie artystka uległa wypadkowi, który niewiadomo, jaki weźmie dla niej obrót. Ażeby minął bez złych dla niej następstw — szczerze jej tego życzymy.

Pielgrzymka austryacka do Rzymu wyruszy z Wiednia dnia 26 lutego. Zgłoszeń jest tyle, że zapewnionym jest osobny pociąg. Pielgrzymi wezmą udział w jubileuszowej uroczystości koronacyjnej, a X. kardynał Gruscha przedstawi ich Ojcu św. Ceny wynoszą: I klasa 390 K., II klasa 270 K., III klasa 174 koron, w czem zawartą jest kolej z Wiednia do Rzymu i napowrót, całe zaopatrzenie w podróży i podczas siedmiu dni pobytu w Rzymie, mieszkanie, powozy itd. Termin zgłoszeń do 1go lutego, adres komitetu pielgrzymki: *Rompilger-Komitee*, Wien I Singerstrasse 18.

Elektryczna muzyka. Fizyk Artur Wilke, zamieścił w pewnem piśmie fachowem zajmującą rozprawkę o tem, jakich przewrotów spodziewać się należy w XX stuleciu w dziedzinie muzyki. Dotychczas — powiada on — używa się do wytwarzania tonów w muzyce tylko sił mechanicznych; wprawia się mianowicie w drganie bądź to jakieś ciało stałe przez uderzenie go, przeciąganie smyczka itp., bądź też słup powietrza za pomocą dmuchania. Owóż Wilke porusza myśl, że możnaby te falowania powietrza, które ucho nasze odczuwa jako tony, wywoływać za pomocą prądów elektrycznych o zmiennym stopniu napięcia. Gdyby się to udało, muzyka weszłaby na nowe zupełnie tory. Zarówno pod względem wysokości tonu, jak i jego siły i barwy możnaby tym sposobem uzyskać odcienie daleko subtelniejsze i stopniowania o wiele potężniejsze, niż za pomocą dotychczasowych instrumentów mechanicznych. Przyjrzyjmy się — powiada Wilke — organom. Istnieją potężne organy, w których dla uzyskania najsilniejszych tonów używa się dla poruszania powietrza siły mechanicznej, równającej się sile kilku koni, większa część jednak tej siły gubi się w częściach składowych instrumentu, a ton, który rozlega się w kościele, odpowiada zaledwo sile jednego konia. Można pomyśleć, że ten sam skutek da się osiągnąć przy pomocy tuzina lamp żarowych i to w aparacie, który w porównaniu do majestatycznych organów mógłby być znikająco mały. Ważniejszą jednak byłoby rzeczą, że możnaby o wiele subtelniej mierzyć wysokość każdego tonu, w którym to względzie dzisiejsze instrumenta wiele posiadają ograniczeń. Największą zaś zaletą byłaby możność wytwarzania przeróżnych barw dźwięku. Wiadomo, że rozmaitość brzmienia fortepianu i skrzypiec, arfy itd., pochodzi od siły dźwięczących obok tonu zasadniczego t. zw. w fizyce tonów górnych. Gdyby więc można za pomocą elektryczności wywołać tony o dowolnej sile i wysokości, a zatem szybkość drgań takie nad „tonami górnymi", wyniknąłby stąd możność nadawania dźwiękom nieskończonej rozmaitości barw, o jakiej dotychczas nawet pojęcia mieć nie możemy. Jasną jest rzeczą, że to wszystko wywołałoby przewrót istotny w technicznej części muzyki, ale i w jej istocie artystycznej; potrzeba atoli do tego, aby uzyskać środki, ażeby prąd elektryczny działał wprost na powietrze i ażeby można łatwo wytwarzać fale elektryczne o dowolnej liczbie drgań. Pod tym względem uczyniła już wiedza wielkie postępy, a elektryczna muzyka, zamiast być obecnie dziwną i śmieszną, stanie się nowością, jak np. owe śpiewające lampy łukowe.

„Kwessi kessos bellaj". Jak wiadomo, Anglicy wymawiają wyrazy łacińskie według wymowy angielskiej, skutkiem czego ich łacina dla cudzoziemców jest niezrozumiałą. Czasopismo łacińskie *Civis Romanus* podaje jako ilustracyę do tego fakt następujący, który zaszedł na kongresie berlińskim w r. 1878. Gdy poseł rosyjski przedstawiał jakieś żądanie swego rządu, lord Beaconsfield, jako zastępca Anglii, odrzekł, że toby było *kwessi kessos bellaj*. Książę Bismarck, przewodniczący kongresu, zapytał wówczas z zakłopotaniem, co on chciał powiedzieć przez owe niezrozumiałe wyrazy. „Ależ przecie książę umiesz po łacinie?" odparł Beaconsfield, a gdy Bismarck zapewnił, że takich słów nigdy nie słyszał, napisał mu je na kawałku papieru. Wówczas rzecz się wyjaśniła, wyrazy owe bowiem brzmiały tak: *Quasi casus belli* (jakby powód do wojny).

Zmarli. X. Edward Niestenberger, em. dziekan zmarł w Radowcach.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 8, w poł. — 2 ll. Rz. 775. Podnosi się. Pochmurno. Śnieg.

Rozwiązanie szarady zamieszczonej w nr. 14 *Przeglądu* z dnia 18 stycznia: *Kains* (słynny tragik niemiecki w Burgu wiedeńskim). Trafnego rozwiązania nikt nie nadesłał, natomiast nadesłano nam rozwiązanie zupełnie mylnych.

Rozgoryczony.

Ona. Pamiętasz, Edziu, jak ukradłeś mi pierwszego całusa, a ja cię za to uderzyłam?

On. Pamiętam wybornie: jednego żałuję tylko, żeśmy nie wnieśli skargi do sędziego, zamiast się pobrać!...

Upokoił.

Dentysta (do pacyentki, bardzo strwożonej): — Proszę pani, niech pani się nie obawia... Proszę spojrzeć, jaka ta pani, która teraz wyszła, jest uśmiechnięta i zadowolona, a przecie ja i jej wyrwałem przez pomyłkę zupełnie zdrowy ząb!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Dyktator". — We wtorek „Halka". — We środę „Dyktator".

Repertuar Filharmonii lwowskiej. We wtorek koncert symfoniczny. Program: I. 1) Lalo: Uwertura z op. „Le roi d'Ys. 2. Grieg: II suita z „Peer Gynt" a) Skarga Ingrydy, b) Taniec arabski, c) Burzliwy wieczór, d) Pieśń Solvejgi. — II. Hammerik: Symfonia tragiczna. — III. Massenet: Sceny węgierskie (4 części). — We czwartek i w sobotę Wielkie koncerty filharmoniczne ze współudziałem Franciszka Navala, c. k. śpiewaka nadwornego i skrzypaczki Soldat Roeger.

Korespondencya Redakcyi. *Wojsko.* (Sieliska). Pogłoski o możliwej mobilizacyi jednego lub kilku korpusów austryackich ze względu na wypadki w Macedonii należą do sfery plotek i pogadanek kawiarnianych, a byłoby rzeczą niewłaściwą traktować je na serjo i niepokoić się niemi. Że tego rodzaju pogłoski obiegają, o tem donieśliśmy kilkakrotnie. W tej sprawie wniesiono interpelacyę w Radzie państwa, a rząd da odpowiedź na interpelacyę.

Literatura i sztuka.

Z opery. Z wczorajszego przedstawienia „Wolnego strzelca" warto stanowczo podnieść grę i śpiew p. Łęskiej w roli Anny. Wykonała ona swą partyę tak dobrze, że wysunęła się na pierwszy plan i najwięcej z całego personalu lwowskiego zdobyła oklasków. Z nowo zaangażowanych śpiewaków i śpiewaczek będzie to zdaje się jedyny trwały i dobry nabytek dla naszej opery. Za parę lat panna Łęska stanie się ulubienicą publiczności lwowskiej. Oby jednak wtedy nie pozbyła się jej z tak łatwem sercem, z jakiem to zrobiono naprzykład z p. Drzewieckim.

W sobotę wystawiono po raz pierwszy w tym sezonie „Fausta". Gounoda. Na pierwszem miejscu podnieść musimy zasługi kapelmistrza p. Spetriny w znakomitem wykonaniu orkiestralnem opery i w doskonałem wyćwiczeniu chórów. Po raz pierwszy może od czasu wystawienia tej opery we Lwowie zasłużyły partye chórowe na pochwałę. Szczególnie chór kobiet i starców w akcie II, na kiermaszu i marsz wojenny w akcie IV wypadły bez zarzutu. P. Dianni wykonawca paryi tytułowej okazał wiele dobrych chęci, ale głos jego o cośkolwiek matowem brzmieniu, jest za słabym do wykonania tak forsownej partyi. W ansamblach głos się gubił i tylko po poruszaniu wiecznie się śmiejących ust p. Dianniego słuchacz mógł poznać, że p. Dianni także śpiewa.

Partyę Małgorzaty odśpiewała ślicznie p. Korolewicz-Wayda, szczególnie silnie markując momenta dramatyczne.

Partyę Siebla odśpiewała po raz pierwszy p. Rollówna. Artystka ta, utalentowana, nie chce nic nad swoim głosem popracować, dlatego nie robi żadnych postępów. Ustawiczne tremolo w górnych tonach, a nawet w średnicy, czyniło głos niepewnym i niemiło brzmiącym. P. Kasprowiczowa w roli Marty, p. Jeromin w roli Mefista i p. Szymański w roli Walentego, odśpiewali swe partye ze zwykłem powodzeniem.

Teatr był do połowy zapełniony.

Głosy publiczności.

Wyjątkowa nędza. L. S. murarz, Polak, z żoną i sześciorgiem dzieci popadł w nędzę wskutek choroby żony i braku zajęcia w zimie. Mieszkając na Zniesieniu l. 80, nie może korzystać z opieki towarzystw dobroczynnych we Lwowie, dlatego ośmielam się polecić go dobroczynności publicznej i prosić o nadsyłanie datków na ręce nauczycielki w Zniesieniu p. Zofii Grynberżyny (Lwów, ul. Cłowa 10). *Dr. Maksymilian Thullie.*

Sport.

O panu Siemiginowskim, jako hodowcy koni, jest wzmianka w *Deutscher Sport*. Pod nagłówkiem „Interesujący eksperyment" w rubryce „Sport kłusowy" czytamy: „Halka II, ciemnosiwa klacz po Vucina-Halka, po Reginald, prawie z czystej krwi arabskiej (?) wychowana klacz w Galicyi przez pana Siemiginowskiego, bardzo ładna i correct zbudowana, która przytem posiada niezwykłą i regularną akcyę w kłusie, w zeszłym roku doprowadzoną została przez swych właścicieli braci Beermann do znakomitego trabera „Kessler'a".

Produkt powinien tak pod względem wyglądu jak akcyi w zupełności zadowolić i może stać się traberem podług smaku Jego Ekscelencyi hr. Lehndorff'a. Byłoby do życzenia, by ten przykład znalazł naśladowców. Również krzyżowania normalnie zbudowanych i pięknych klaczy pełnej krwi z ogierami-kłusakami doprowadziłyby nas bliżej do celu, który mamy na oku". Tyle *Deutscher Sport*. Na Węgrzech tego rodzaju krzyżówki nikt nie nazywa „interesującym eksperymentem", nie od dziś Węgrzy produkują kłusaki na swych klaczach, które w handlu bardzo są poszukiwane.

Bend' Or, syn Domastra, mając lat 26, zginął w Anglii. Był to obok Saint Simona najznakomitszy koń Anglii. Z jego synów i wnuków, którzy w cenach między 350.000 a 1,000.000 koron zapłacone zostały, „Ormonde" znajduje się w Kalifornii, „Flying Fox" we Francyi, „Kendal" w północnej Ameryce, „Galtee More" w Rosyi, a „Bona Vista" w Austryi. Dzieci Bend' Ora w latach od 1885 do 1902 wygrały w Anglii przeszło trzy i pół miliona koron!

Wyścigi w Kairo. Tegoroczny meeting odbył się świetnie. Biegi były przeważnie dla koni arabskich, główny jednak dla koni, których rodzice zapisani są w jakiejkolwiek bądź księdze stad. Główny ten bieg „Gouvernement Cup" wygrał oczywiście koń angielski przeciw arabom. Najbardziej interesujące są jednak biegi koni arabskich. W Jubilee Stakes wzięło ich aż 19 udział. Bieg wygrał ogier „Khalil" Pechy, drugim był ogier Mr. Bibico's, trzecim ogier Ibraim Bey'a. Kairo Derby koni oryentalnych wygrał „Shahrour" ogier Ishaka Bey Husseina.

Biegi z przeszkodami nie mają powodzenia Egipcyanie ich nie chą mieć, Towarzystwo wyścigowe w Kairo kolosalnie się rozwija, totalizator jest formalnie oblężony. O rozwój Towarzystwa stara się usilnie miasto widząc w tem wielką korzyść dla siebie.

Dziwna zaiste rzecz: wszędzie na świecie sport konny wzmaga się z korzyścią dla hodowli koni, z korzyścią dla miast, kolei, które dają nagrody i wszelkie ułatwienia bo widzą w tem interes. W jednej Galicyi wieje wiatr przeciwny — niechęć ogólna; miasta o to nie dbają, hodowcy tak samo. Psychologicznie da się to tylko tem wytłómaczyć, że gdzie apatya się rozpanoszy, tam wszelki objaw silniej pulsującego życia bywa wyświstanym.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 stycznia.

(Z.) Cierpliwość posiadaczy renty wspólnej wystawiona jest na ciężką próbę, do tej pory bowiem nie wiedzą oni jeszcze na pewno, na jaki rodzaj konwersyi zdecyduje się rząd, czy na 4%, czy też na $3\frac{3}{4}\%$. Jestto dla posiadaczy renty wspólnej kwestya niezmiernie ważna. Kto bowiem ma dziś renty wspólnej np. za 50.000 koron, ten ma od niej dochód roczny 2100 koron, przy konwersyi na 4% obciętoby mu ten dochód na 2000, a przy konwersyi na $3\frac{3}{4}\%$ zmniejszyłby się dochód jego na 1875 koron. Łatwo więc pojąć, jak bardzo pragnęliby ludzie, posiadający kapitały ulokowane w rencie wspólnej, wiedzieć raz już na pewno, na co mają być przygotowani.

Zdaje się jednak, że ciekawość ich nie tak prędko zostanie zaspokojona, bo nawet przedłożenie rządowe o konwersyi, które wniesione zostanie w Izbie we środę razem z przedłożeniami ugodowemi, nie poda ostatecznej cyfry, lecz zawierać będzie tylko ogólnikowe upoważnienie rządu do skonwertowania renty wspólnej najwyżej na 4%. Oznaczenie zaś stopy nowego procentu, zastrzega sobie rząd odpowiednio do tego, jak ułożą się stosunki na targach pieniężnych w najbliższej przyszłości. Zdaje się, że zależeć to będzie w znacznej mierze od tego, czy banki niemieckie i angielskie zniżą w najbliższych dniach swą stopę procentową. W Niemczech bowiem jest dziś oficyalna stopa procentowa 4%, a bądź co bądź byłby to wypadek oryginalny, gdyby w takim okresie Austrya przy konwersyi swoich walorów schodziła poniżej 4%.

Że i ministrowi finansów trudno przychodzi powziąć ostateczną decyzyę, pojąć łatwo, gdy się zważy, że konwersya na 4% poprawia budżet państwowy o przeszło 7 milionów, a konwersya na $3\frac{3}{4}\%$ w razie udania się zapewnia trwałą ulgę budżetową o przeszło 16 milionów koron rocznie. O ile ze stanowiska posiadaczy wspólnej renty pożądanem jest, aby rząd przy konwersyi nie schodził poniżej 4%, o tyle dla banków, które będą przeprowadzały tę operacyę, pod niejednym względem ponętniejszą jest konwersya na $3\frac{3}{4}\%$, gdyż naturalnie wobec większego ryzyka byłaby i prowizya ich znacznie większa. Dzisiejsza znaczna haussa akcyi bankowych, zwłaszcza kredytów, miała też swe źródło głównie w tem, iż w sferach giełdowych mówiono wiele o konwersyi na $3\frac{3}{4}\%$.

Zamknięcie rachunków banku austro-węgierskiego za rok ubiegły wykazuje między innemi, że stosunkowo najlepsze interesa robił ten bank w roku ubiegłym w Galicyi. Z 45 bowiem istniejących w Austryi filii bankowych, prawie połowa, t. j. 21 zamknęła rachunki zeszłoroczne stratą; zaś wszystkie galicyjskie filie wykazują znaczne dochody, największy filia przemyska (392.349 koron), tu dzież filia lwowska (135.837 koron). A jednak do tej pory tak po macoszemu traktował zawsze bank austro-węgierski Galicyę.

Trwająca od przeszło tygodnia haussa losów tureckich doznała dziś przerwy. W ciągu kilku dni podniósł się był ich kurs ze 115 na przeszło 127 koron, dziś jednak obniżył się znów na $124\frac{3}{4}$. Powodem tego jest nagła śmierć dyrektora banku ottomańskiego, p. Auboyneau, który zajmował się zrealizowaniem nowych finansowych planów tureckich.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 703·75, węg. Zakł. kredyt. 747·50, Anglobanku 276·50, Unionbanku 555·00, Länderbanku 412.50, Bankvereinu 479·75, Bodencredit 964·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 699·00, Lombardy 57·75, Kol. Elbethal 455·00, Północnej 5520, Czerniowieckiej 580·00, Alpiny 392·50, Rima Muranyi 485·00, Praskiego Tow. żel. 1620, Fabryki broni 328·00, Tureckie tytoniow. 346·00, Oblig. węg. indemniz. 99·85, Renta majowa 101·05, Austr. renta koronowa 101·45, Węgier. renta koronowa 99·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·20, 4% Listy Banku krajow. 99·00, $4\frac{1}{2}\%$ Listy Banku krajow. 102·00, 4% Listy Banku hipotecznego 97·80, $4\frac{1}{2}\%$ Listy Banku hip. 101·10, 5% Listy Banku hipotecz. 111·55, 4% Gal. Oblig. propin. 99·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·00, 4% Poż. m. Lwowa 96·00, Losy turec. 124·75, Marki 117·12, Ruble 252·50.

§ Wydział krajowy o kwestyi cukrowej. Galicyjski Wydział krajowy wystosował przed paru dniami do Koła polskiego memoryał w sprawie przedłożeń cukrowych, wniesionych przez rząd do parlamentu, i podnosi w nim, że rząd nie liczy się ze stosunkami, jakie panują w galicyjskim przemyśle cukrowym. Jak widać z telegramów o przebiegu obrad komisyi cukrowej, posłowie polscy zajęli energicznie stanowisko, wskazane treścią tego memoryału. W szczególności Wydział krajowy podnosi, że proponowane reformy podatkowe, jednolite dla całej Austryi, a nie uwzględniające właściwości naszego kraju, musiałyby wywołać upadek naszego przemysłu cukrowego.

Memoryał wywodzi i cyfrowo wykazuje, jak silny wpływ fabryki cukru, a głównie przeworska, wywierają na pomyślny rozwój rolnictwa i podniesienie dobrobytu ludności włościańskiej.

To oddziaływanie ilustruje dosadnie cyfra wypłaty, którą Towarzystwo uiściło w r. 1901/2 za buraki cukrowe, a przedstawiająca sumę: 2 091.840 kor. 04 h. Z sumy tej, w całości wypłaconej rolnikom w kraju, przypada co najmniej 60 do 70 prc. na zarobek wiejskiej ludności rolniczej za roboty przy obróbce i zwózce buraków. Daje to sumę: 1,255.104 koron — 1,464.288 koron, która wsiąknęła w najuboższe warstwy ludności rolniczej: zarobników i zarobnic, lub zasiliła gotówką te gospodarstwa włościańskie, które uprawiają buraki cukrowe, posługując się przy obróbce pracą członków rodziny gospodarza. Reszta, a więc 836.736 koron, względnie 627.552 koron, przypadła właścicielom plantacyi obok zysków, które mieć winni z uprawy roli pod buraki, z jej niewątpliwego zmeliorowania przy tej uprawie. Nadto wypłaciło Towarzystwo w tym samym roku ludności okolicznej fabryk w Przeworsku i Żuczce, zatrudnionej w fabrykach, a przeważnie ludności rolniczej, tytułem zarobku w fabrykach sumę 361.999 koron, 87 h. tak, że suma wydatków Towarzystwa, wypłaconych wprost ludności przeważnie rolniczej wynosi: 2,453.839 koron 91 h., w czem nie liczymy wydatku na oficyalistów i administracyę (182.999 koron 60 h.) i wydatku poniesionego za roboty w zakres drobnego przemysłu wchodzące, (za które wydano 97.000 K.).

Następnie wykazuje Wydział krajowy, z jak wielkiemi trudnościami przemysł cukrowy w Galicyi miał i ma jeszcze do walczenia, tak z powodu przemożnej konkurencyj skartelowanych cukrowni czeskich, morawskich i szląskich, jak i nieprzychylnej postawy rządu. Memoryał wykazuje jak małą ilość buraków przerobiły fabryka cukrowa przeworska, w stosunku do tego, ileby mogła przerobić ze względu na techniczne swe urządzenie;

Najwyższa, dotąd osiągnięta cyfra przerobu buraków, stanowiła tylko 50·20 prc. tego, co fabryka przerobić może, a najwyższa cyfra wyrobu cukru surowego zaledwo 49·86 proc., że wreszcie najwyższa cyfra wyrobionej w rafineryi rafinady, stanowi zaledwo 22.77 proc. maksymalej produkcyi, to widocznem jest, jak znacznie może jeszcze wzrosnąć produkcya przedsiębiorstwa, widocznem też, jak bardzo dotąd, w ciągu 7 lat działalności, było ono krępowanem w swym rozwoju.

Z przemysłu świec. W Wiedniu odbyło się zgromadzenie fabrykantów świec stearynowych; skarżono się tam na zły stan interesów; wzrastające ceny surowca sprawiają, że ceny sprzedaży świec gotowych są dla fabrykantów za niskie i nie dają zysku odpowiedniego. Uchwał nie powzięto, lecz postanowiono wypracować projekt sanacyi tego przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Sofia 26 stycznia. Komitet macedoński wystosował do wszystkich komitetów na prowincyi okólnik, w którym wzywa je, by dotrzymały danego słowa i do kwietnia b. r. nie tworzyły żadnych band.

Kraków 26 stycznia. Kongregacya kupców krakowskich wybrała ponownie starszym p. Henryka Schwarza, podstarszym Władysława Fischera, a skarbnikiem Wiktora Suskiego.

Berlin 26 stycznia. W Międzychowie popełnił samobójstwo tamtejszy landrat, dr. Willich, wielki wróg Polaków.

Tägliche Rundschau, organ hakatystów, pisze, że powodem samobójstwa p. Willicha byli Polacy, a to dlatego, że jemu jako landratowi w Międzychowie tak ciągle dokuczali, takie mu sprawiali przykrości na każdym kroku, że wrażliwa jego natura nie mogła znieść tego wszystkiego. „Biedny człowiek — pisze *Tägl. Rundschau* — porwał za broń samobójczą dzięki tym niegodziwym Polakom".

Poznań 26 stycznia. Dzienniki donoszą, że p. Kościelski, który był bardzo chory, powraca już do zdrowia.

Paryż 26 stycznia. Do dzienników donoszą z Biarritz, że trzech artystów podczas spaceru porwała olbrzymia fala morska i wszyscy potonęli.

Waszyngton 26 stycznia. Podczas fechtowania się rapierami, prezydent Roosevelt odniósł znowu ranę, która jednakże jest nieznaczną.

Wiedeń 21 stycznia. Następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand przyjął w sobotę na posłuchaniu między innymi Dawida Abrahamowicza, Włodzimierza Gniewosza, Augusta hr. Dieduszyckiego.

Drezno 26 stycznia. Dnia 28 rozpoczyna się przed specyalnym trybunałem proces o rozdział małżeństwa następcy tronu saskiego Fryderyka Augusta z księżną Ludwiką.

Poznań 26 stycznia. *Dziennik kujawski* donosi, że w Mamlinach nauczyciel rozdał dzieciom w szkole niemieckie katechizmy, a kiedy dzieci ich brać nie chciały, obił je, pozostawił w klasie poza lekcyami i zagroził, że w razie dalszego oporu, rejencya cofnie subwencyę na szkołę, a w takim razie gmina będzie musiała sama szkołę utrzymywać. Wskutek kar cielesnych i gróźb, dzieci są zmuszone uczyć się religii po niemiecku.

Petersburg 26 stycznia. Po serdecznem pożegnaniu się z carem i carową, niemiecki następca tronu w towarzystwie rosyjskiego następcy tronu wyjechał do Nowgorodu.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 26 stycznia. Na ogólnych posłuchaniach przyjął dziś Cesarz między innymi komendanta korpusu, jenerała broni Fiedlera, oraz członków Izby panów: Fedorowicza, Łozińskiego i Michałowskiego.

Paryż 26 sierpnia. Ponieważ sułtan zażądał, aby zwłoki jego szwagra Mahmuda-baszy były przewiezione do Konstantynopola — a synowie zmarłego sprzeciwiają się temu, odniósł się tutejszy ambasador do sądu cywilnego, który jutro rozstrzygnie tę sprawę.

Wiedeń 26 stycznia. Sekretaryat Koła polskiego wzywa posłów, aby pojutrze tj. we środę stawili się wszyscy w izbie z powodu sprawy cukrowej. Podpis. *Merunowicz*.

Kraków 26 stycznia. Ruch emigracyjny do Prus i Ameryki rozpoczął się już. Przez tutejszą stacyę kolejową przejeżdżają codziennie pociągi z wychodźcami z Galicyi.

Marakaybo 26 stycznia. Okręt niemiecki „Pantera" znajduje się obecnie w oddaleniu jednej mili od wsi San Carlos. Wieś liczy 250 mieszkańców, przeważnie rybaków. i składa się z 80 domów, zbudowanych z drzewa i słomy. Załoga fortu San Carlos liczy 239 ludzi i dotychczas dzielnie się broni. Wały, które są bardzo niskie, nie odniosły prawie żadnych uszkodzeń. „Pantera" usiłowała we czwartek zbliżyć się do fortu, musiała jednak zaniechać tego zamiaru. Obecnie panuje w Marakaybo spokój.

Wentersdorp (w Transwaalu) 26 stycznia. Delarey wystosował do burgherów odezwę, aby nowemu rządowi byli tak samo posłuszni, jak dawnemu.

Paryż 26 stycznia. Porwani przez falę morską w Biarritz artyści byli aktorami z teatru miejskiego w Bordeaux, a do Biarritz przyjechali na gościnne występy.

Waszyngton 26 stycznia. „Biuro Reutera" donosi z kompetentnego źródła, że Wenecuela stara się zawrzeć umowę w tym duchu, aby żaden z wierzycieli przy uregulowaniu swych pretensyj do Wenecueli nie był uprzywilejowany. Wenecuela stanowczo oparła się żądaniu mocarstw, prowadzących blokadę, by ich pretensye były przed wszystkiemi innemi załatwione. Bowenowi dano wskazówkę, aby prowadził pertraktacye najzupełniej bezstronnie i uzyskał dłuższy termin do zapłacenia długów. Konferencye prowadzono w sobotę wieczór, a o północy oświadczył Bowen, że ma wszelkie dane do twierdzenia, że zatarg będzie wkrótce w zadowalający sposób załatwiony.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 26 stycznia. Książę H. Lubomirski z Rozwadowa. Ks. J. Lubomirski z Rozwadowa. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Br. J. Weber ze Złoczowa. H. Rosenbusz z Doliny. J. Żychliński z Poznania. W. Długosz z Borysławia. K. Ostaszewski z Sędziszowa. M. Schlobach z Wiednia. S. Bogusz z Borysławia. A. Bączkowski z Dobrowód. E. Jaroszyński z Podola ros. A. Dol Logo z Tyrola. J. Slawik z Brodów. H. Becker z Brodów. S. Jasiński z Pererowa. B. Josefsthal z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilsneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 26 stycznia. J. Dworski z Tarnobrzegu. Z. Younga z Lipowiec. A. Czaykowski z Bóbrki. G. Gawecki z Dzikowa. N. Dondorf z Kamionki Str. J. Höfner, M. Weiner, F. Frank, S. Burian, H. Lehner i J. Beck z Wiednia. L. Wattmann z Rudy Rożanieckiej. P. Lekczyński z Rawy ruskiej. S. Kędzierski z Mereszczowa. A. Lekczyńska z Remenowa. F. Podhorodecka z Żurawna. E. Lion z Zabłotowa. H. Cohn z Weszprunu.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Sakowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 26 stycznia. Hr. M. Borkowska z Mielnicy. B. M. Pristwitz z Rosyi. M. Burzyński z Buczacza. S. Potworowski z Koropca. J. Wolgner z Komarówki. A. Iskrzycki z Sanoka. D. Festenburg ze Stanisławowa. Fr. Rudrof z Wierzbówki. Dr. W. Ramert z Jarosławia. A. Turing z Mostów wielkich. Z. Rosenthal i S. Korski z Borysławia. Pułkownik Janowski ze Złoczowa. O. Strasser z Rawy ruskiej. S. Tauber z Czerniowiec. R. Maciejowski z Żółkwi. A. Urich z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 25 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	268.—
„ „ „ „ „ 1889	3%	265.75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	286.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	258.00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	000.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	89.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		125.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.40, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 437.00, Clary 40 zł. m. k. 185.50, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 76.00, Ofen 40 zł. 175.00, Palffy 40 zł. m. k. 183.50, Czerw. krzyża-austr, 10 zł. 56·15, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.25, Losy fund. arcyks Rudolfa 10 zł. 73.—, Salma 40 zł. m. k. 238.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 437.—.

Wiedeń 26 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·73—7·74, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·90—6·91, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·37—6·38, na maj-czerwiec 0·00—0·000, na jesień 0·00—0·00. Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: słaba. Pogoda: odwilż.

Budapeszt 26 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·64—7·66; żyto na kwiecień 6·64—6·65; owies na kwiecień 6·12—6·13. Kukurudza na maj 5·79—5·80. Rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: łagodnie.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 26 stycznia.

Marki 117.17, renta majowa 101.05, węg. renta koronowa 99.62, Akcye: austr. zakł. kredyt. 706.00, węg. zak. kred. 750.50, anglobanku 278.50, unionbanku 558.00, bankvereinu 481.00, länderbanku 415.00, kolei państw. 700.75, lombardy 58.75, akcye kolei Elbethal 456.50, fabryki broni 342.00, tytoniowe 348.00, alpiny 390.50, Rima Muranyi 487.50, pragskiego Tow. żel. 16.35, losy tureckie 128.75, ruble 252·50. Usposob. spokojne.

Lwów 26 stycznia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 581.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 536·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400.— do 420.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·75 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 96.75 do —·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·00 do 102·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·60 do 00·00. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·75 do 98·45.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.80 do 100.0. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·25 do 000.00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 99·20 do 00·00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 95·70 do 00·00, $4\frac{1}{2}\%$ po 200 koron 101·00 do 101·70.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 8.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·30, 6·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 6·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

41)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Tymczasem nadaremnie adwokat Orlandi usiłował nakłonić lokatorów, zajmujących pierwsze piętro pałacu Saint-Anna, do zrzeczenia się swych kontraktów. Gdy uwiadamiał pannę Carroll o swem niepowodzeniu na tej drodze, z trudnością się wstrzymała od wykonania przed nim radosnego tańca dokoła pokoju. Nadzieja zamieszkania na starym placyku, w ponurych murach łokciowej grubości i pod tym samym dachem ze starą hrabiną, nie uśmiechała jej się wcale, to też widząc w oczach Lela niezadowolenie, powiedziała wesoło:

— Nie masz powodu do zmartwienia. Znajdziemy w Rzymie książęce mieszkanie... A zresztą możemy sobie wybudować pałac.

— Wybudować pałac? — zawołał Lelo zadziwiony — przecież mamy najpiękniejszy, prawdziwe arcydzieło średniowiecznej architektury!

— No, tak, ale... brakuje w nim trochę powietrza i światła, tego dobrego, słonecznego światła, które zabija mikroby... i przesądy.

Kurcz bolesny zmienił na chwilę twarz Lela. Niewątpliwie duch przodków zaprotestował w nim przeciwko temu współczesnemu bluźnierstwu.

XXV.

Niemiła, chociaż drobna przygoda w Kasynie zniechęciła panią Ronald zupełnie do Monte Carlo i nazajutrz wyjechała do Cannes razem z mężem, a w tydzień potem z Henrykiem i ciotką powróciła do Paryża i zamieszkali razem w hotelu Castiglione.

Uświadomienie w sobie występnej miłości w pierwszej chwili wywołało w umyśle Heleny bezgraniczne zdumienie, później wstręt do samej siebie i najgłębsze upokorzenie. Więc jej zwycięstwo w Ouchy okazało się jednak upadkiem? Prorocza przepowiednia, z której śmiała się niegdyś, stanęła jej żywo w pamięci: *kusiła mężczyznę* — i oto zajął jej serce, wbrew jej woli i wiedzy! Jak pensyonarka dała się złapać w pułapkę.

Na tę myśl czuła, że rumieniec wstydu pali jej twarz i czoło. Uważała się przecież za niezwyciężoną, obrała za swój symbol salamandrę! Co za kłamstwo! Rozczarowanie!...

Z oburzeniem i wstrętem odrzuciła zwierzę, które nie miało siły talizmanu, chociaż drogie kamienie kształt jego tworzyły; odrzuciła je i razem z pieczątką złożyła na dnie podróżnego kufra.

Bezkrólewie moralne trwało jednak niedługo. Godność i uczciwość pani Ronald wystąpiły mężnie przeciw miłości, w której widziała zniewagę i hańbiącą plamę na swojem jestestwie. Szukając broni, zwróciła się myślą do wiary i religii. Przed laty studyowała prawie wszystkie wyznania, zaciekawiali ją nawet przez czas pewien tak zwani *Christian Scientists*, których liczna grupa znajduje się w Paryżu przy ulicy Arcade i którzy praktykują leczenie metafizyczne. Zgadzała się z nimi zawsze co do tego, że silna wola zdolna czynić cuda, i że myśl sama może zło pogarszać, utrwalając je w organizmie.

Na podstawie tej zasady odsunęła myśl swoją od nieszczęsnej miłości. Dzięki jednakże cudownemu rozdwojeniu, jakiemu człowiek tak często podlega, miłość wzbroniona żyła w niej nadal własnem, odrębnem życiem, powodując tysiące nieprzewidzianych uczuć, które chwilami panowały nad nią zupełnie. Rozmawiała, bawiła się i ubierała, obmyślała toalety i rozrywki, a jednocześnie, pod zewnętrzną, machinalną działalnością kryło się życie inne, mniej świadome siebie, objawiające się jednak dość często to ciepłym głosem Włocha, to jego spojrzeniem, które widziała, czuła obok siebie. Jego słowa wyznania brzmiały w jej uszach na nowo, z tą samą siłą i wyrazistością. Wrażenia, które w Lucernie i Ouchy zdawały się prześlizgiwać tylko po jej duszy, zostały w niej potężne, wkorzenione i powtarzały się teraz wyraźnie, wywierając na nią wpływ swój hypnotyczny. Nadaremnie walczyła z siłą nieujętą, z tajemniczem zjawiskiem. Raz, w poczuciu grozy swojej bezsilności, zawołała głośno z bolesną rozpaczą:

— O, to wszystko zawdzięczam starej krwi łacińskiej, która w mych żyłach płynie!

I zaczęła błądzić teraz po Paryżu, jak błądziła po Rzymie, bez planu, sama jedna. Instynkt kazał jej unikać jednakże alei Gabryela: sam widok cienistego wejścia, którem szedł za nią Saint-Anna, przejmował ją ostrym bólem; śmijała ją zdaleka, rzucając w tym kierunku szybkie i pełne obawy spojrzenia.

W ciągu tych przechadzek bez celu i drogi zdarzało jej się nieraz wstępować do katolickiego kościoła. Najwięcej ją pociągała kapliczka w alei Hoche i druga, OO. Dominikanów, na przedmieściu Saint-Honoré. W ciszy świątyń katolickich doznawała chwilowej ulgi, która była dla niej błogim stanem wypoczynku. Lubiła zawsze ceremonie religijne, teraz je zaczęła odczuwać. Uroczyste tony kościelnej muzyki i śpiewu uspokajały jej ból, jak śpiew niańki ucisza płacz niemowlęcia. Jakkolwiek protestantka z przekonania, słyszała jednak wiele o świętym Antonim Padewskim, który stał się w Ameryce równie popularny, jak we Francyi i dziś w zgnębieniu moralnem uciekła się aż do dzieciństwa, ofiarując mu znaczną sumę w zamian za zapomnienie.

Wszystko jej było jedno, skąd przyjdzie ratunek: pojmowała tylko swym praktycznym zmysłem, że skoro własne siły jej nie wystarczają, ażeby się uwolnić od uczucia, które zatruwało jej życie, trzeba wezwać pomocy z zewnątrz. Przypomniała sobie, jak dnia pewnego w Rzymie, wobec Dzieciątka, które było przecież tylko brzydką lalką drewnianą, pewna stara kobieta zmieniła się nagle pod wpływem szczerej i głębokiej wiary. Widziała twarz jej dziwnie rozjaśnioną, z której zniknęły zmarszczki i ślady starości, młodzieńczy blask jej oczu i wyraz zachwytu, rozlewający wokoło niej czar piękna i czegoś nadziemskiego. To wspomnienie zaczęło ją magnetyzować, pociągało i przykuwało do siebie. Przypominała sobie wszystkie kościelne obrządki, w których brała udział podczas pobytu w klasztorze i tę dziwną pasterkę o północy w Blonay. Niewątpliwie mistyczna siła była w tej starej religii rzymańskiej: czemuż nie uciec się do niej?

W Ameryce w ostatnich czasach mówiono wiele o katolicyzmie, zyskiwał on tam z dniem każdym zwolenników, a zarazem przeciwników najgorętszych. Niby nie było złego zbadać go i poznać, choćby dlatego, aby brać udział w dysputach. Po namyśle poprosiła pani Kéradieu, ażeby wskazała jej księdza dla pomówienia z nim o tym przedmiocie.

Baronowa zaprowadziła ją do księdza Rovela, krewnego swego męża, należącego do parafii św. Klotyldy. Poważny kapłan przyjął kobiety uprzejmie i wysłuchał żądania z badawczym spokojem. Lękając się posunąć zbyt daleko, Helena zaznaczyła odrazu wyraźnie, że zupełnie nie ma zamiaru zmieniać swego wyznania, ale kościół katolicki jest dla niej *fascinating* — pełen uroku — i dlatego pragnie poznać jego zasady i dogmaty bliżej, w przekonaniu, że zapewne nie będzie mogła ich pogodzić ze swym nowoczesnym poglądem na życie.

— Niepodobna się cofać! — rzekła ze smutnym uśmiechem, który pokrywał westchnienie.

— Naturalnie — odparł ksiądz z całą powagą — muszę wyrazić tylko przekonanie, że katolicyzm nie cofa postępu... przeciwnie! Ale proszę o pytania: gotów jestem najchętniej pomódz pani do wyjaśnienia wszelkich wątpliwości i cieniów.

Umówiono się zatem, że Helena będzie przychodziła codzień między godziną 2 a 3 na rozmowę w kwestyach religii, i wróciła uszczęśliwiona, że znalazła nową rozrywkę, niewinną a zajmującą.

Wkrótce po przybyciu do Paryża, pani Ronald odwiedziła margrabinę d'Anguilhon i dowiedziała się z prawdziwą ulgą, że hrabia Limeray bawi w Pau na kuracyi. Nie życzyła sobie spotykać go teraz, obawiała się jego wzroku i subtelnej ironii w uśmiechu. Niestety, pierwszego czwartku na obiedzie, na który zaproszono ją z mężem i ciotką, spotkała go oko w oko. Nadaremnie teraz wezwała na pomoc wszystkie siły swej duszy, nadaremnie usiłowała być swobodną i wesołą, jak dawniej: nie mogła wątpić, że odrazu zauważył zmianę, która w niej zaszła. Cała górna część twarzy wydała mu się inną, jej wyraz łagodniejszym, a w ciemnych oczach zauważył błyski cierpienia i niepokoju. Chwilami unikała jego wzroku, to znów z nerwowym śmiechem wyzywała go spojrzeniem, słowem: sprawiała na nim wrażenie winnego, zawstydzonego dziecka. Wytrawny znawca kobiet nie mógł się w tem mylić, więc ciekawie zadał sobie zapytanie: Co to być może?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.